

# PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK

12

Rok VIII

WARSZAWA

1956 r.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

## T R E Ś Ć

Czy przestępstwo . . . . .	309
O właściwe rozumienie selekcji księgozbioru . . . . .	311
Służba informacyjno-bibliograficzna w bibliotece gromadzkiej . . . . .	315
Inscenizacja w upowszechnieniu czytelnictwa . . . . .	321
Regulamin wypożyczalni gromadzkiej biblioteki publicznej . . . . .	325
O Wiktorze Gomulickim, piewcy historii i miłośniku książek . . . . .	330
Kamienie na szaniec (recenzja) . . . . .	334
Katalog Centralny w bibliotece powiatowej . . . . .	339

---

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26

Konto: PKO I-9-120056

---

Nakład 10.000 egzemplarzy. Papier drukowy kl. V 70×100 cm. 65 g. Objętość 2,25 ark. Cena zł 1,50. Druk ukończono w styczniu 1957 r.

---

Romana Łukaszewska

## CZY PRZESTĘPSTWO?

Jeden z dyrektorów wojewódzkiej biblioteki publicznej opowiedział mi następujący fakt (zdarzyło się to w czasie jego pobytu w bibliotece gromadzkiej): wchodząc do biblioteki zastał jej kierowniczkę przy opracowaniu partii nowoprzybyłych do biblioteki książek. Uwagę jego zwróciło zachowanie bibliotekarki. Siedziała schylona nad rozłożoną książką i gdy podniósłszy oczy zobaczyła wchodzącego, szybkim, nerwowym ruchem zamknęła książkę mnąc nielitościwie kartkę, na której była ona otwarta. Zmieszana, czerwona, robiła wrażenie człowieka przyłapanego na gorącym uczynku. Dopiero po pewnym czasie, już w swobodnej, serdecznej rozmowie zapytana o przyczynę tak wielkiego zmieszania powiedziała: „Wydawało mi się, że popełniłam pewnego rodzaju przestępstwo, gdyż czytałam jedną z nowotrzymanych książek — myślałam, że nie wolno mi tego robić w godzinach przeznaczonych na pracę biblioteczną”.

Zastanówmy się nad tą sprawą. Czy to było „pewnego rodzaju przestępstwo“ jak to określiła koleżanka z biblioteki gromadzkiej?

Coraz natarczywiej, coraz szerzej mówi się i dyskutuje w prasie, na konferencjach, na seminariach bibliotekarzy o potrzebie znajomości księgozbiorów własnych przez bibliotekarzy. Wysuwa się to jako czynnik warunkujący właściwe poradnictwo dla czytelników w bibliotekach, a tym samym rozwijanie rozumnego, pogłębionego i systematycznego czytelnictwa. Wymaga się od bibliotekarzy nie tylko znajomości własnych księgozbiorów, ale stałej orientacji w całokształcie piśmiennictwa, warunkującej z kolei dobrze przemyślane i dostosowane do potrzeb środowiska dobór księgozbioru.

Postulaty niewątpliwie słuszne — postulaty, które muszą być zrealizowane.

Jak tego dokonać i kiedy? Recepta, jeśli w takich sprawach można mówić o receptach, jest tylko jedna. Bibliotekarze muszą czytać, czytać i jeszcze raz czytać. Czytać w każdej wolnej chwili i przy każdej sposobności. I robić to umiejętnie. Nie sposób wymagać od bibliotekarza gromadzkiego, aby przeczytał „od deski do deski“ 3000 tomów jakie przeciętnie obejmuje jego księgozbiór. Nie dałby sobie z tym rady. Przy tym mówmy szczerze — nie wszystkie książki interesują go w tym stopniu, aby miał ochotę przeczytać je dokładnie. Ale powinien niewątpliwie dążyć do tego, aby każda z nich mieć choć raz w ręce, przyjrzeć jej się dokładnie, zorientować kto ją napisał, jaki jest tytuł, a co najważniejsze co jest jej t r e ś c i ą — a więc spis rozdziałów, wstęp, posłowie, przekartkowanie książki, zatrzymanie uwagi na tym czy innym ustępie,

i oto bibliotekarz ma jakie takie „pojęcie“ o książce. Jeśli czytelnik zwróci się do niego mówiąc, że go interesuje takie czy inne zagadnienie — będzie wiedział, że coś z tego zakresu ma na półce. Jeśli jeszcze może o danym utworze przeczytać notkę lub recenzję, ma już przynajmniej podstawowy materiał do rozmów z czytelnikami na ten temat.

Oczywiście gdybyśmy uważali, że bibliotekarzowi wystarczy tylko takie „czytanie“ o jakim była mowa wyżej byłby to dosyć poważny i zasadniczy błąd. Jest wiele książek, które trzeba czytać sumiennie i dokładnie. Brak znajomości takich dzieł niewątpliwie dyskwalifikuje bibliotekarza. Są to dzieła o wysokiej wartości naukowej, ideologicznej, artystycznej. Bibliotekarz musi znać podstawową literaturę klasyczną polską i obcą, cenniejsze utwory współczesnych pisarzy (Newerly, Kruczkowski, Andrzejewski, Brandys i inni). Musi znać książki, które na bieżąco wywołują dużą dyskusję w prasie i z tego tytułu poszukiwane są przez czytelników.

Mało tego. Bibliotekarz musi czytać prasę i to stale, na bieżąco. Prasę codzienną i periodyki, a zwłaszcza czasopisma popularne w jego środowisku lub takie, które powinny być popularne i wymagają propagandy ze strony bibliotekarza.

A teraz pytanie: czy tak pojęte czytanie należy zaliczyć do pracy bibliotecznej, czy też do czynności wykonywanych w czasie wolnym od zajęć?

Praca bibliotekarza jest tak ściśle związana z książką i z jego osobistym czytelnictwem, że bardzo trudno jest określić co kiedy ma czytać. Natomiast napewno można powiedzieć, że poznawanie własnego księgozbioru, zaznajamianie się z wydawnictwami informującymi o nowych przejawach z różnych dziedzin wcale nie jest najmniej ważną czynnością w jego pracy bibliotecznej. Właściwie więc mamy już odpowiedź na postawione na początku pytanie czy koleżanka z biblioteki gromadzkiej czytająca nowonabytą do biblioteki książkę w godzinach pracy bibliotecznej mogła to robić z pełnym spokojem czy też przekroczyła jakieś obowiązujące ją przepisy. Nie tylko miała prawo to robić, ale nawet obowiązek. Wszak jasną jest rzeczą, że bez zorientowania się w treści często nie jesteśmy w stanie nawet jej zakwalifikować, a nie tylko prowadzić przy jej pomocy poradnictwo dla czytelników.

Pozwolę sobie przytoczyć fakt, który posiada wszelkie pozory anegdoty, a który niestety jest szczerą prawdą — bardzo wiążący się z omawianym tematem. Oto bibliotekarka gromadzka przy klasyfikowaniu broszury Lenina „Dziecięca choroba lewicowości“ zamieściła ją w dziale medycyny. Ta napewno nie zainteresowała się bliżej treścią książki, nie przeczytała z niej nic poza kartą tytułową, nie próbowała się zapoznać z jej treścią — nie popełniłaby takiego błędu. Jak wygląda poradnictwo dla czytelników w takiej bibliotece nie trudno się domyśleć.

Aby poruszona tutaj sprawa nie budziła wątpliwości trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jedno zagadnienie. Nie będzie dobrze pracował bibliotekarz, który swoje czytelnictwo sprowadzi tylko do rozmiarów jakie może osiągnąć w godzinach pracy zawodowej. Albo ucierpią na tym inne prace niezbędne do wykonania przy dobrze funkcjonującej i wypełniającej swoje zadania bibliotece, albo jego czytelnictwo bardzo się zacieśni. Nie może być również spokojny w swoim sumieniu bibliotekarz, który pod pozorem pogłębienia i poszerzenia znajomości literatury oddaje się czytelnictwu wybranych, służących wyraźnie jego przyjemności.

książek. Czytanie w godzinach pracy musi być czytaniem niezbędnym do prowadzenia dobrego poradnictwa — nie może być ani czytaniem dla własnej przyjemności, ani czytaniem wkraczającym w zakres samokształcenia z dziedziny osobiście interesującej bibliotekarza. Takie czytanie trzeba pozostawić na godziny wolne od pracy.

Andrzej Janowski

## O WŁAŚCIWE ROZUMIENIE SELEKCJI

Wycofywanie z bibliotek gromadzkich druków zbędnych nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą. Problem selekcji jest w ten chwili bardzo żywoty dla wielu bibliotek. Wydaje się jednak, że na ogół bibliotekarze w małym stopniu zdają sobie sprawę z wagi wykonywanych w tej dziedzinie prac.

Selekcja księgozbiorów nie ma u nas najlepszej tradycji. Prawdopodobnie przyszli historycy bibliotekarstwa będą się starali wstydliwie omijać indeksy i listy prohibitów. W tej chwili jednak (należy to sobie jasno uświadomić) wysłane w teren listy publikacji zdeaktualizowanych nie są listami prohibitów.

Selekcja wykonywana obecnie oparta jest na słusznych przesłankach. Autorom projektu chodziło o uwolnienie bibliotek od dużej ilości książek zupełnie nieczytanych, o usunięcie utworów przestarzałych, o uwolnienie przeładowanych półek od „cegly”. Niestety wydaje się, że wyniki osiągnięte w praktyce są inne od zamierzonych.

W bibliotekach tzw. niższych stopni, tj. gromadzkich i małych miejskich, a nawet w bibliotekach powiatowych wokół selekcji narosło wiele nieporozumień i błędów. Ich źródło leży przede wszystkim w różnych i dowolnych interpretacjach panujących w tej dziedzinie zarządzeń. Niestety nie bez winy jest tutaj CZB. W instrukcji z dn. 8.2.1956 mowa jest o „przeanalizowaniu księgozbioru pod kątem przydatności do pracy z czytelnikiem”. Czytamy także: „Kwalifikowanie druków zbędnych nie może być mechaniczne”. Z drugiej strony jednak znajdujemy tu sformułowania: „za druki zbędne należy uznać” (podkreślenie moje). Podobnie instrukcja z dn. 8.6.56 dołączona do spisu pozycji zdeaktualizowanych podaje: „obejmują (one) ...większość zdeaktualizowanych pozycji, znajdujących się w księgozbiorach publicznych bibliotek powszechnych, które obecnie należy zastąpić nowymi lepszymi opracowaniami”. Na zastąpienie składają się dwa czynniki — wycofanie starych i wprowadzenie nowych książek. Ponieważ druga część zadania jest niemożliwa do wykonania bibliotekarze ściśle wycofują podane utwory. W obecnej chwili jedne biblioteki wojewódzkie zwróciły uwagę w swych instrukcjach i biuletynach na wezwania do analizy, inne zaś zarządziły mechaniczne usuwanie książek.

Zamieszanie powiększa jeszcze fakt, że instrukcje CZB nie docierają najczęściej do bibliotek gromadzkich, a czasem nawet do powiatowych. Na tych „szczeblach” znane są niekiedy tylko spisy. Oczywiście bibliotekarze przekonani są wtedy o obowiązku ścisłego, mechanicznego wycofywania podanych pozycji. Stwarza to takie fakty jak (w jednej z bibliotek powiatowych woj. warszawskiego) „konspiracyjne” przechowywanie potrzebnego kompletu wydawnictw „Wiedzy Powszechnej” przy jednoczesnym przekonaniu, że „obowiązkiem” bibliotekarza jest wycofanie tych pozycji z księgozbioru.

Wobec takiego stanu rzeczy należy sprawę postawić jasno: *nikt nie zmusza bibliotekarzy do mechanicznego, bezmyślnego wycofywania z biblioteki książek, które uważa on za potrzebne*. Bibliotekarz powinien się poczuć gospodarzem swojej

biblioteki. Jako gospodarz jest on obowiązany do myślenia i do krytycznej oceny zarządzeń. Listy publikacji zdezaktualizowanych nie mają nic wspólnego z listami prohibitów, książek szkodliwych itp. Bibliotekarz musi sam ocenić czy książka jest na jego terenie przydatna i potrzebna. Spisy mają tylko służyć pomocą.

Szczegółowa lektura list literatury rolniczej i publikacji „Wiedzy Powszechnej” nasuwa pewne wątpliwości. „Lista zdezaktualizowanych publikacji rolniczych PWRiL 1947 — 53” obejmuje 72 pozycje. Można tu wyodrębnić 19 broszur, które określilibyśmy jako społeczno-polityczno-rolnicze. Będą tu więc takie pozycje jak „Kołchoz Pokrowskoje”, „Stalinowski plan przeobrażenia przyrody”, „Spółdzielnia produkcyjna Biała Wyska”. Potrzeba wycofania tego typu utworów jest bezsporna. Życie zadało bowiem kłam panegirycznym opisom różnych wątpliwych osiągnięć spółdzielczości produkcyjnej. Pozostałe 53 pozycje są ściśle związane z samą gospodarką rolną. Wymieńmy tutaj broszurki takie jak np. „Żywnienie zwierząt gospodarskich”, „Uprawa słonecznika”, „Chów owiec”, „Nawozy i nawożenie” itp. Umieszczenie tych wszystkich pozycji budzi już pewne wątpliwości. Przede wszystkim wydaje się, że możliwość zdezaktualizowania się aż tak dużej ilości publikacji jest nieco problematyczna. Czy naprawdę te wszystkie broszury mają tak poważne błędy, że trzeba je wycofywać z bibliotek? Czy rzeczywiście wiedza rolnicza zrobiła w ciągu ostatnich 4—5 lat tak wielki krok naprzód, że należy „potępić” wszystko co zostało przedtem napisane? Spójrzmy na zagadnienie od innej strony. Wiemy, że zacofanie gospodarce polskiej wsi jest ogromne. Wiemy jak wielkie jest przywiązanie do konserwatywnych „z dziada pradziada” istniejących metod gospodarki. Czy wobec takiego stanu rzeczy sprawa lepszych czy gorszych opracowań lub metod (różnica 4—5 lat) jest aż tak bardzo istotna. Żadna nauka nie powiedziała dotąd swojego ostatniego słowa. Trudno więc uważać obecnie wydawane broszurki rolnicze za „jedynie słuszne”. Chcąc postępować konsekwentnie trzeba będzie za 5—6 lat wycofywać z bibliotek te wszystkie dziełka rolnicze, które wprowadza się teraz. Trudno się zgodzić z tego rodzaju polityką biblioteczną. Zresztą ściśle wycofywanie wymienionych publikacji rolniczych w dużym stopniu ogoląca istniejące księgozbiory z tego rodzaju literatury. Jeśli nawet są już wydane książki o podobnych sprawach, to najczęściej nie dotarły one jeszcze do bibliotek gromadzkich. Poza tym nie bójmy się dawać na wsi różnych naświetleń jednych i tych samych problemów. (nawet rolniczych). Poznanie sprzecznych opinii jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Lista druga nosi tytuł: „Lista zdezaktualizowanych publikacji rolniczych do ewentualnego przesunięcia z bibliotek gromadzkich do powiatowych”. W spisie tym obejmującym 77 pozycji, 17 należy znów do tego typu lektury rolniczej graniczącego ze społeczno-polityczną. Dla przykładu wymieńmy: „Krach legendy o dobrobycie farmerów amerykańskich”, „Zagadnienie ekonomiki pracy w rolnictwie ZSRR” itp. Pozostała część to broszury ściśle rolnicze. Zajmują się one jednak sprawami bardziej ogólnymi, nie są dostosowane do potrzeb małego gospodarstwa wiejskiego. Autorzy interesują się dokładniej, bardziej teoretycznie jakimiś wyodrębnionymi zagadnieniami np. „Trawopolny system rolnictwa”, „Gospodarka pastwiskowa”, „Owczarstwo”. Przesunięcie tego typu dziełek do biblioteki powiatowej jest — ze względu na stopień trudności — chyba słuszne.

Trzeci spis obejmuje przestarzałe publikacje „Wiedzy Powszechnej” z lat 1945—53. Zawiera on bardzo dużo, bo aż 178 pozycji czyli więcej niż dwa poprzednie razem. Spis ten budzi sporo niepokojów. Najwięcej utworów wymienionych na liście należy do działu historii. Mamy tu aż 41 pozycji (23%). Ponad 20 pozycji wchodzi w zakres nauk przyrodniczych (głównie biologia). Tyle samo jest broszur społeczno-politycznych. Poniżej 20 publikacji ma astronomia, geologia, fizyka itp. Dużą stratę stanowi 16 broszur poświęconych nauce o literaturze. Autorami niektórych są tacy

naukowcy jak Krzyżanowski, Windakiewicz czy Boleski. 18 pozycji wchodzi w zakres sztuki, tyle samo zawiera wychowanie i psychologia. Z tych 178 publikacji „Wiedzy Powszechnej” można bez żalu wycofać ok. 20 broszur społeczno-politycznych. Są one niewątpliwie przestarzałe. Po dość powierzchownej analizie określiliśmy, że z pozostałych 150 — 160 pozycji ok. 40 ma „zastępstwa”, że ukazały się następne, poprawione wydania tych samych prac, lub też są już inne, może rzeczywiście lepsze publikacje o podobnej treści. Najwięcej nowych dziełek przypada na działy astronomii, geologii i biologii. Pozostaje jeszcze 100 — 120 publikacji, których wycofywanie wydaje się nam niecelowe. Dotyczy to przede wszystkim broszur z zakresu historii. Publikacji historycznych w tej chwili jest w bibliotekach bardzo mało.

Najczęściej wysuwany argumentem za oczyszczeniem księgozbiorów z wydawnictw „Wiedzy Powszechnej” jest opinia, że są one mało, albo wcale niepoczytne. (W dalszej części artykułu postaram się pokazać, że rzeczy te nie wszędzie są lekceważone przez czytelników). Wiemy jednak, że w ogóle poczytność literatury popularnonaukowej w bibliotekach gromadzkich jest przerażająca. Nieraz 80% książek nie ma ani jednego wypożyczenia. Czy więc usuwanie wydawnictw „Wiedzy Powszechnej” jest rzeczywiście dobrym środkiem na podniesienie procentu wypożyczeń? Dobrze jeszcze jeśli mądry bibliotekarz sam potrafi zdecydować i ocalić przed wycofaniem te broszury, które cieszą się poczytnością. To nie rozwiązuje jednak sprawy. Obecnie, gdy coraz większe prawa przywraca się samokształceniu, gdy biblioteki będą zapewne niedługo odgrywały dużą rolę w pomocy ludziom, którzy chcą uzupełnić swe wykształcenie, cykle „Wiedzy Powszechnej” (nawet niedokończone) mogą jeszcze oddać pewne przysługi. Niestety często bibliotekarze są zadowoleni z możliwości wycofania trudnej do propagowania literatury nie zwracając uwagi na istotną jej wartość.

Wydaje się, że samo postulowanie wycofywania broszur „Wiedzy Powszechnej” ma swoje źródła w czasach dość zamierzchłych. Dawna „Wiedza Powszechna” miała ambicje publikowania w większości prac uczonych polskich. Oczywiście nie było to dobrze widziane w okresie wyłącznego prymatu nauki radzieckiej. Kilka lat temu „rozgromiono” i przekreślono cały polski dobrobek z zakresu pedagogiki i psychologii — w obecnym spisie znajdujemy wszystkie pozycje Witwickiego. (Ostatnio CZB wysłał pismo wstrzymujące wycofanie broszur Witwickiego. Jeden błąd został więc częściowo naprawiony). Kilka lat temu potępiono również większość osiągnięć w dziedzinie historii i nauki o literaturze — w spisie zajmują one razem ok. 60 pozycji) m. in. prace uczonych tej miary co Kostrzewski, Kieniewicz, Vetulani).

Nie jestem też pewien czy zainteresowane wydawnictwa (PWRiL i nowa „Wiedza Powszechna”) nie zdeaktualizowały zbyt szybko wielu utworów, aby w dobre (!) rozumianym swoim interesie zapewnić lepszy zbyt dla świeżo wydawanych pozycji.

Pewien niepokój budzi też przeznaczenie książek skazanych na wycofanie. Tylko bardzo niewielki procent będzie mógł zasilić księgozbiory bibliotek powiatowych, wojewódzkich czy specjalnych lub naukowych. Duża ilość pojdzie niewątpliwie na *przełamał*.

Reasumując wydaje się, że słuszna w swym założeniu troska o uwolnienie księgozbiorów od pozycji niepotrzebnych w tym konkretnym wypadku spowodowała rezultaty ujemne. Nie znaczy to, że selekcja jest niepotrzebna. Ostatnio wysłany przez CZB „Spis zdeaktualizowanych wydawnictw z działu 3” jak również „Spis zdeaktualizowanych broszur wyborczych” skierowuje selekcję na właściwe tory. Z postulatem wycofania 170 pozycji zawartych w tych listach nie sposób się nie zgodzić.

Zastanówmy się teraz jakie książki powinny, naszym zdaniem pozostać w bibliotekach. Będą to niestety przykłady typu: „jak nie należy robić”.

W jednej z bibliotek gromadzkich pow. kieleckiego wycofano m. in. 41 pozycji „Wiedzy Powszechnej”. 16 publikacji miało 4—10 wypożyczeń. 2 broszury: Kostrzewski — „Kultura prasłowiańska” i Hensel — „Osadnictwo i budownictwo prapolskie” miały ponad 10 wypożyczeń. W bibliotece gromadzkiej w wojew. łódzkim wycofano „Najazdy ludów stepowych” Baranowskiego (15 wypożyczeń) oraz ok. 30 pozycji o 1—4 wypożyczeń. A oto kilka cyfr z jednej biblioteki gromadzkiej w wojew. krakowskim.

GNATOWSKI. Jak zważono ziemię, słońce i planety	31 wypoż.
MERGENTALER. Gwiazdozbiory	62 „
KOSTRZEWSKI B. Kultura prasłowiańska	25 „
KOSTRZEWSKI J. Stosunki plemion polskich	21 „
RAJEWSKI. Jak żyli przodkowie	32 „
TYMIENIECKI. Starożytność w kulturze wczesnego średniowiecza	17 „

Dwa razy były też tutaj czytane oba trudne cykle broszur Witwickiego.

Mechanicznie, wg. list, wykonywana jest selekcja w kilku powiatach woj. lubelskiego, w woj. katowickim, krakowskim. W wielu gromadach (na różnych terenach) były czytane prace z dziedziny historii i prehistorii (głównie Kostrzewskich). W bibliotece gromady Mokre (woj. Lublin) broszura Szykowskiego — „Czeskie odrodzenie narodowe w XIX w.” była u czytelników 22 razy. Praca Kumańieckiego „Wergiliusz” miała 19 wypożyczeń, „Rzemiosło u Polan” Kostrzewskiego — 9. Nie wiemy w jaki sposób przeprowadzono selekcję w Bibliotece Gromadzkiej Mokre. Mam jednak nadzieję, że książki te w dalszym ciągu znajdują się na półkach.

Powinny też pozostać w bibliotekach gromadzkich książki, które są wykorzystywane w pracy szkolnej przez nauczycieli, albo przez uczniów. W jednej z bibliotek gromadzkich powiatu plockiego bibliotekarz usprawiedliwił się, że nie może natychmiast wycofać broszur, bo nauczyciele pożyczili je na dłuższy okres do szkoły. Rozumowanie tego bibliotekarza jest chyba błędne. Jeśli książki są użytkowane — należy je bezwzględnie w bibliotece zostawić. Samo zainteresowanie jakimś tematem może być czasem wystarczającym powodem do zatrzymania broszury o podobnej treści.

Częstym z błędów jakie popełniają bibliotekarze jest też niedokładne zapoznanie się ze spisem publikacji „Wiedzy Powszechnej”. Bibliotekarze widząc w spisie dużą ilość pozycji nie sprawdzają nawet czy znajdujące się w bibliotece broszurki są w nim wymienione. W ten sposób została wycofana (zob. wyżej) broszurka Hensla — „Osadnictwo i budownictwo prapolskie”, której nie znajdujemy na liście. Tego rodzaju nadgorliwość nie jest oczywiście wynikiem jakiejś przemyślanej decyzji. Należy więc tu wyraźnie zaznaczyć, że nie wszystkie broszury „Wiedzy Powszechnej” są postulowane do wycofania, ale tylko te, które znajdują się w spisie.

Podobnie niedopuszczalnym błędem jest usuwanie wydawnictw nowej „Wiedzy Powszechnej”, nieraz rzeczy wydanych w ostatnim roku. W jednej z bibliotek pow. lubartowskiego widzieliśmy przeznaczoną do wycofania pracę J. Kulczyckiej — Saloni „Bolesław Prus” — (r. wyd. 1955) podczas gdy w spisie figurowała ta sama pozycja w dawnym, broszurowym wydaniu z 1947 r.,

W pracy nad przeprowadzeniem selekcji duża rola otwiera się przed bibliotekami wojewódzkimi i powiatowymi. Biblioteki te powinny zapoznać na szkoleniach i seminariach wszystkich kierowników GBP z instrukcjami CZB i położyć nacisk na samodzielność i odpowiedzialność bibliotekarza przy robieniu selekcji. Nie należy też rozsiewać złudzeń (jak to często miało miejsce), że wszystkie wycofane książki trafiają do wyższych, naukowych czy też specjalnych bibliotek. Zrozumiałą



jest rzeczą, że tylko niewielka ilość pozycji będzie mogła być tą drogą uratowana od zniszczenia. Gdy bibliotekarze będą o tym jasno wiedzieć, wzrośnie ich odpowiedzialność za wycofywanie i selekcję. Zmniejszą się wtedy straty. A każda książka nieopatrznie przeznaczona na zniszczenie to strata nie tylko materialna, ale i kulturalna.

Na zakończenie pozwolę sobie zacytować fragment instrukcji CZB z dn. 8.2.56 na użytek tych wszystkich bibliotekarzy, do których instrukcja ta nie dotarła, lub którzy ją opacznie zrozumieli: „W pracy nad usuwaniem druków zbędnych należy kierować się pełnym poczuciem odpowiedzialności, aby przez nieprzemysłane decyzje nie usunąć książek wartościowych, które chociaż nie są czytane... mogą być wykorzystane jednak na danym terenie, w miarę podnoszenia poziomu czytelnictwa”.

**Klara Siekierycz**

## SŁUŻBA INFORMACYJNO—BIBLIOGRAFICZNA W BIBLIOTECE GROMADZKIEJ

Pracę z czytelnikiem możemy podzielić na dwie grupy:

1. praca z pewnymi grupami czytelników i zespołami czytelniczymi,
2. praca z czytelnikiem indywidualnym.

Bibliotekarze z bibliotek gromadzkich posiadają lepszą lub gorszą znajomość form pracy z różnego rodzaju z e s p o ł a m i czytelników, które stosują z mniejszym lub większym powodzeniem. Mają pewien pomocniczy warsztat pracy w postaci konspektów imprez czytelniczych, a czasami nawet rekwizytów teatralnych, które nadają się do użytkowania. Ten warsztat pracy ułatwia bibliotekarzowi prowadzenie wieczorów czytelniczych czy inscenizację pewnych fragmentów książek, a systematyczne uzupełnianie tego warsztatu decyduje tutaj przeważnie o powodzeniu.

gorzej jest z warsztatem do pracy z czytelnikiem i n d y w i d u a l n y m. Wypożyczanie opieramy na kontroli wypożyczeń poprzez kartę czytelnika i kartę książki. Pomocą przy wypożyczaniu są czasem katalogi, o ile potrafimy je zapropagować. Zaczynając jednak od momentu, kiedy czytelnik zgłasza się po raz pierwszy do biblioteki a kończąc na systematycznym kierowaniu jego czytelnictwem — bibliotekarz warsztatu albo w ogóle nie posiada, albo jeśli ma nawet pewne pomoce, wykorzystuje je rzadko lub wcale. Biblioteki w gromadach czy nawet małych miastach w ogóle nie prowadzą służby informacyjno-bibliograficznej (odnosi się to oczywiście do bibliotek przeciętnych). Winę za ten stan rzeczy ponoszą w dużej mierze programy szkolenia bibliotekarzy, które zbyt mało miejsca poświęcają zapoznaniu bibliotekarza z praktyką służby informacyjno-bibliograficznej jako jedną z najpoważniejszych form pracy z czytelnikiem indywidualnym. Prowadzenie służby informacyjno-bibliograficznej stanowi niewątpliwie jedną z trudniejszych prac w bibliotece, ale sprawa jest ważna, gdyż jak dotychczas w pogoni za czytelnictwem zbiorowym zapominamy coraz bardziej o potrzebach czytelnika indywidualnego. Dlatego byłoby dobrze, aby seminaria powiatowe dopomogły bibliotekarzom z gromad i małych miast w organizowaniu warsztatu dla służby informacyjno-bibliograficznej i umiejętnym jego wykorzystaniu.

O tym jak ważną dla rozwoju czytelnictwa jest służba informacyjna biblioteki gromadzkiej świadczyć mogą osiągnięcia bibliotek, które prowadzą pewne prace w tym zakresie i samorzutnie dążą do zorganizowania sobie odpowiedniego warsztatu.

W Gromadzkiej Bibliotece Publicznej w Dąbrowce Wielkiej i jej dużą poczytnością cieszy się literatura popularnonaukowa. Kierownik biblioteki ob. Bartłomiej Płonka prowadzi skorowidz kwerend, w którym zestawia literaturę na różne tematy. Tytuły, które figurują w zestawieniach wykazują liczbę wypożyczeń, dochodzącą do 150 a nawet 180. Figurują tam również książki, które bibliotekarz sam przeczytał. Można mieć zastrzeżenie co do formy skorowidza (powinna to być kartoteka), ale nie ulega kwestii, że metoda zastosowana z własnej inicjatywy przez ob. Bartłomieja Płonkę niewątpliwie: 1) wyrosła z potrzeby i 2) daje dobre rezultaty.

Pytania z jakimi czytelnicy zwracają się do bibliotekarza mogą dotyczyć najrozmaitszych dziedzin. Mogą to być pytania o znaczenie jakichś trudnych wyrazów lub o wyjaśnienie istoty pewnych pojęć, takich jak np. romantyzm czy socjalizm, mogą też być pytania dotyczące adresów pewnych instytucji, czy trybu kierowania do szkół i na kursy. Czytelnicy mogą się zwracać z pytaniami o dobre książki podróznicze, książki o chorobach dzieci, uprawie kukurydzy, czy robotach na drutach. Wreszcie czytelnicy mogą pytać o sprawy poruszane w dziennikach i czasopismach.

Bibliotekarz wcale nie musi wszystkiego wiedzieć. Ważne jest by zdawał sobie sprawę, jakie pomoce będą mu potrzebne, aby mógł na te i wiele jeszcze inych pytań odpowiedzieć.

Pytania o znaczenie pewnych wyrazów i pojęć będą wymagały korzystania ze słowników, pytania o warunki nauki w szkołach i na kursach — korzystania z informacji, wreszcie pytania o bieżące zagadnienia polityczne, gospodarcze, kulturalne, systematycznego śledzenia gazet.

Pewne typy wydawnictw mają na celu pomóc bibliotekarzowi w informowaniu czytelnika. Są to: słowniki, encyklopedie, informatory i poradniki. Gdyby bibliotekarz posiadał te źródła, trudności byłyby niewielkie. Jednak „Słownik wyrazów obcych” jest wydawnictwem kosztownym, które ukazało się w małym nakładzie i przez to często nie dotarło do bibliotek gromadzkich, a encyklopedii polskiej po wojnie w ogóle dotychczas nie wydano. Trzeba korzystać z różnych źródeł i w ten sposób szukać rozwiązania zapytań. Niektóre trudne obce wyrażenia wyjaśnia K. Wojciechowski w swojej książce „Sztuka czytania” (na końcu znajduje się słowniczek wyrazów obcych), niektóre znajdzie bibliotekarz w słowniczku do broszury „Katalog rzeczowy w gromadzkich bibliotekach powiatowych i publicznych” wydanej przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. W przypadkach, kiedy bibliotekarz w posiadanych przez siebie książkach nie znajdzie wyjaśnienia na pytanie postawione przez czytelnika — powinien zwrócić się do biblioteki powiatowej lub wojewódzkiej. Biblioteki wojewódzkie prowadzą specjalny dział informacyjno—bibliograficzny, który zajmuje się między innymi odpowiadaniem na zapytania zgłaszane przez bibliotekarzy i czytelników. Ważne jest jednak, żeby bibliotekarz najpierw szukał odpowiedzi w książkach, które posiada w bibliotece, gdyż otrzymanie odpowiedzi z bi-

bioteki powiatowej i wojewódzkiej wymaga czasu, a to niejednokrotnie zniechęca czytelników. Bibliotekarz powinien udzielić odpowiedzi j a k n a j s y b c i e j, a dopiero w wypadku, kiedy sam nie może znaleźć wyjaśnienia, zwrócić się do biblioteki wyższego szczebla. W ten sposób bibliotekarz występuje w roli chętnego i światłego doradcy swoich czytelników.

#### Księgozbiór pomocniczy

Książka jest podstawowym źródłem, z którego bibliotekarz będzie czerpał materiały w służbie informacyjnej. W celu ułatwienia dotarcia do tego źródła informacji, jakim jest dla bibliotekarza książka, należy pewne pozycje wyłączyć z księgozbioru i ustawić osobno. Będą to te książki, które są bibliotekarzowi najczęściej potrzebne przy informowaniu czytelników. Ustawiamy je w pobliżu lady czy stołu za którym wypożycza się, by wygodnie było do nich sięgać. Będzie to pomocniczy księgozbiór bibliotekarza. W dużych bibliotekach miejskich księgozbiór podręczny działu informacyjno-bibliograficznego może liczyć kilka lub nawet kilkanaście tysięcy tomów, gdyż działy informacyjne tych bibliotek otrzymują bardzo wiele trudnych zapytań i własnymi siłami muszą na sobie dawać z nimi radę. W bibliotece gromadzkiej która liczyć może na pomoc bibliotek powiatowej i wojewódzkiej, wystarczy, jeśli księgozbiór pomocniczy będzie liczył 20-40 książek, a w miarę rozbudowywania osiągnie liczbę co najwyżej kilkudziesięciu tomów. Skład księgozbioru i jego zakres zależeć będzie od potrzeb biblioteki w zakresie służby informacyjno-bibliograficznej. Biblioteki otrzymujące bardziej różnorodne pytania będą musiały go zróżnicować. Skład księgozbioru pomocniczego musi bibliotekarz dostosować do aktualnych potrzeb środowiska, np. w związku z obchodami roku mickiewiczowskiego czytelnicy zwracają się do bibliotekarki z zapytaniami o różne szczegóły z życia poety. Bibliotekarka powinna wówczas mieć pod ręką książki o Mickiewiczu, by móc szybko udzielić odpowiedzi, co nie znaczy, aby książki te miały zawsze pozostawać w księgozbiörze pomocniczym. W miarę jak liczba tych zapytań maleje, książki wracają na swoje miejsce w księgozbiörze wypożyczalni.

Obok książek, które mogą być bibliotekarzowi potrzebne w służbie informacyjno-bibliograficznej w związku z różnymi akcjami, pewne typy wydawnictw z natury rzeczy mają charakter informacyjny. Są to: słowniki, encyklopedie, informatory, kalendarze i poradniki ogólne. Te książki winny s t a l e pozostawać w księgozbiörze pomocniczym i o ile biblioteka nie posiada ich w większej liczbie egzemplarzy niż jeden, nie powinny być wypożyczane poza bibliotekę, gdyż bibliotekarz może ich w każdej chwili potrzebować. Przykładowe zestawienie księgozbioru pomocniczego w bibliotece gromadzkiej podaję poniżej (braki w zestawieniu wynikają z braków na rynku wydawniczym):

1. Album pisarzy polskich
2. GUMOWSKA I.: My i nasz dom
3. Informator o ogólnokształcących szkołach dla pracujących i korespondencyjnych
4. Informator o szkołach artystycznych
5. Informator szkolnictwa zawodowego
6. JANISZEWSKI M.: Geograficzny atlas Polski
7. Kalendarz Bibliotekarza

8. Kalendarz „Iskier“
9. Kalendarz Robotniczy
10. Kalendarz Rolniczy
- 10.a Katalog rzeczowy w bibliotekach gromadzkich i powiatowych (na końcu słownik wyrazów obcych)
11. Kto? Kiedy? Dlaczego?
12. LIPSKI W., SEGEL J.: Naokoło świata
13. ORŁOŚ H., NEHRING M.: Atlas grzybów jadalnych i trujących
14. PIOTROWSKI P., MŁYNARCZYK., GAŚSIOREK: Mały poradnik dla potrzeb domowych
15. Poradnik gospodyni wiejskiej
16. Poradnik rolnika
17. PRASKAE.: Poradnik domowy na codzień
18. PRIMAKOWSKIJ A. P.: Jak korzystać z książki
19. ROMER E.: Mały atlas geograficzny
20. Rozkład jazdy autobusów
21. Słownik wyrazów obcych
22. Słowniki: angielski, francuski, niemiecki, rosyjski
23. Urzędowy rozkład jazdy pociągów
24. WOJCIECHOWSKI K.: Sztuka czytania (na końcu książki słowniczek wyrazów obcych)

Ponieważ nie posiadamy encyklopedii, w której bibliotekarz mógłby znaleźć wyjaśnienia różnych zjawisk z zakresu literatury, historii, sztuki i innych dziedzin — w księgozbiorze pomocniczym powinny być podstawowe podręczniki szkolne, w których można znaleźć odpowiedzi na zapytania z tych właśnie dziedzin.

Osobną pozycję w księgozbiorze pomocniczym powinny zajmować bibliografie. Biblioteki wojewódzkie, Biblioteka Narodowa i wydawnictwa przesyłają do bibliotek gromadzkich zestawienia bibliograficzne na najrozmaitsze tematy, co w służbie informacyjnej stanowi ogromne ułatwienie dla bibliotekarza. Staranne gromadzenie materiałów bibliograficznych stanowi w pracy bibliotekarza jeden z ważniejszych etapów w organizowaniu warsztatu dla służby informacyjno-bibliograficznej.

Wydawnictwa potrzebne bibliotekarzowi w służbie informacyjno-bibliograficznej stanowią tylko część księgozbioru podręcznego biblioteki gromadzkiej. Oprócz nich powinny znajdować się tam i inne pozycje np. z zakresu wiedzy bibliotekarskiej, ale tę sprawę rozważymy innym razem.

Niemniej zasadniczym postulatem niż gromadzenie księgozbioru pomocniczego jest umiejętne jego wykorzystanie, co wiąże się bardzo ściśle z dokładną jego znajomością. Samo wyłączenie z księgozbioru pewnej liczby książek, nawet najstarannej dobranych, nie stanowi jeszcze o skuteczności tego posunięcia. O ile znajomość całego księgozbioru jest bibliotekarzowi potrzebna w pracy, o tyle znajomość księgozbioru pomocniczego jest nieodzowna jeśli biblioteka ma prowadzić służbę informacyjno-bibliograficzną. Bibliotekarz musi wiedzieć, gdzie znajdzie odpowiedź na zapytanie postawione przez czytelnika.

Na czym powinna polegać znajomość księgozbioru pomocniczego? Przy słownikach, które mają zawsze układ alfabetyczny, wystarczy wiedzieć, że wyjaśnienie znajdziemy pod odpowiednią literą alfabetu. Przy informatorach, np. informatorach o szkołach, należy dokładnie zapoznać się

z ich układem i zakresem. Należy również rok rocznie sprawdzać aktualność informatorów i jeśli wychodzą nowe wydania — jak najszybciej się w nie zaopatrzyć. Przy kalendarzach bibliotekarz obok układu treści powinien poznać treść poszczególnych rozdziałów. „Kalendarz Iskier” czy „Kalendarz Robotniczy” zawierają oprócz kalendarium rozdziały np.: o wielkich ludziach z krótkimi ich życiorysami, ważnych rocznicach danego roku itp. Poradniki, jak np.: „Poradnik gospodyni wiejskiej”, „Mały poradnik dla potrzeb domowych” czy „My i nasz dom” dopomogą bibliotekarzowi w rozwiązaniu trudności gospodarczych czytelniczek i tutaj jednak bezwzględnym warunkiem skuteczności korzystania z nich jest dość dokładna znajomość tych książek. Rozkłady jazdy nie wymagają oczywiście czytania. Wystarczy, jeśli bibliotekarz potrafi z nich korzystać, co zresztą wcale nie jest łatwą umiejętnością.

Znajomość bibliografii winna opierać się przede wszystkim na znajomości tematów, zestawień bibliograficznych, którymi biblioteka dysponuje i na znajomości układu bibliografii. Dobrze jest jeśli bibliotekarz w posiadanych zestawieniach bibliograficznych odnotowuje umownym znakiem pozycje, które posiada jego biblioteka. Szczególnie wiele pracy wymaga zapoznawanie z takimi bibliografiami jak np. „Literatura Piękna” — wydawana przez Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej. Chodzi tutaj o opanowanie materiału bibliograficznego o tyle, żeby móc łatwo odszukiwać poszczególnych autorów i tytuły przy pomocy spisu rzeczy i indeksów oraz odbicie pewnych tematów w literaturze pięknej przy pomocy adnotacji.

Dla księgozbioru podręcznego sporządzamy katalog. Znajdą się w nim również karty katalogowe księgozbioru pomocniczego. Wyodrębniamy w nim dwa działy: bibliografie oraz inne wydawnictwa (informatory, kalendarze, poradniki itp.) Dla uproszczenia stosujemy bardzo skrócony opis na karcie. Podajemy tylko temat, rok wydania i instytucję, która bibliografię zestawiła oraz numer inwentarzowy bibliografii. Karty szeregujemy alfabetycznie wg tematów, na które posiadamy bibliografię.

#### Wzór karty do katalogu

	1825
Mickiewicz	
Adam Mickiewicz	
1955 Bibl. Narodowa	

Dla książek również stosujemy bardzo uproszczony opis. Wystarczy jeśli podamy autora, tytuł, rok, wydania, wydawnictwo oraz dopiszemy numer inwentarzowy. Karty z katalogu biblioteki nie wycofujemy, tylko obok sygnatury dopisujemy „pdr”. Również w inwentarzu dobrze jest zaznaczyć, że książka znajduje się w księgozbiornym podręcznym. Karty szeregujemy alfabetycznie.

Po uszeregowaniu całego katalogu karty nawlekamy na drut lub przewiązujemy sznurkiem i...pierwsza własna pomoc dla służby informacyjno-bibliograficznej gotowa.

Drugą pomocą, którą wykona sam bibliotekarz, będzie kartoteka informacyjna (kwerend — zapytań czytelników). Kartotekę zapoczątkujemy

## Wzór karty do katalogu

2021
Gumowska I.: My i nasz dom
1956 Wiedza Powszechna

przez notowanie na luźnych kartkach tematów zapytań, jakie zgłaszają czytelnicy. Jeśli czytelnik pyta o książki o lotnictwie notujemy temat: l o t n i c t w o, jeśli pyta o książki o lotach na inne planety, notujemy: l o t y m i ę d z y p l a n e t a r n e, jeśli czytelniczka zapytuje, gdzie można znaleźć wiadomości na temat czyszczenia plam na tkaninach notujemy: c z y s z c z e n i e t k a n i n itd. Trzeba pamiętać o tym, aby temat zapytania był sformułowany jasno i zwięźle, bo to ułatwi szeregowanie i odszukiwanie tematów. Na zapytania staramy się odpowiedzieć i szukamy w książkach wyjaśnienia. Po znalezieniu w książce odpowiedzi na karcie, na której zanotowaliśmy temat dopisujemy autora, tytuł i stronę, na której znaleźliśmy odpowiedź na postawione przez czytelnika zapytanie oraz sygnaturę książki, by w razie potrzeby łatwiej do niej trafić. W miarę poznawania innych książek, które również mówią o tych sprawach, uzupełniamy kartę dopisując coraz nowe pozycje.

### Wzór karty do kartoteki informacyjnej

#### Czyszczenie tkanin

1. Gumowska I.: My i nasz dom, str. 95, sygn.
2. Piotrowski P., Młynarczyk., Gąsiorek.: Mały poradnik dla potrzeb domowych, str. 112, sygn.
3. . . . .

Zapytania mogą znajdować również odpowiedzi w gazetach i czasopismach i dlatego bibliotekarz czytając i przeglądając gazety i czasopisma powinien artykuły na tematy interesujące czytelników wpisywać do kartoteki informacyjnej, np. jeśli wiadomości na temat czyszczenia tkanin znajdzie bibliotekarz w „Przyjaciółce” dopisze pod tematem „Czyszczenie tkanin” jako trzecią pozycję: „Przyjaciółka”, 15/1956, str. 8.

Karty w kartotece szeregujemy w kolejności alfabetycznej tematów.

Jeśli w książkach i czasopismach posiadanych w bibliotece nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie postawione przez czytelnika, to przesyłamy je do biblioteki powiatowej, a po otrzymaniu stamtąd odpowiedzi zawiadamiamy o tym czytelnika. Bibliotekarz nie musi i nie powinien sam chodzić do czytelnika, a pomocą powinien mu tutaj być młodzieżowy aktyw czytelniczy. Zawiadomienie czytelnika może stanowić czynnik wiążący silniej czytelnika z biblioteką i podnoszący zaufanie i autorytet bibliotekarza.

Księgozbiór pomocniczy i kartoteka informacyjna to podstawy, na których winna opierać się służba informacyjno-bibliograficzna w bibliotece gromadzkiej. Założenie tego podstawowego warsztatu pracy, i umiejętna kontynuacja prac w tym zakresie wymaga pewnego wysiłku ze strony bibliotekarza i zobowiązuje do systematycznego śledzenia literatury, do szerszej niż dotychczas lektury książek i czasopism, do

systematycznej pracy. Są to sprawy dla bibliotekarza gromadzkiego zupełnie nowe i dlatego nie można sobie powiedzieć, że wszystkie biblioteki gromadzkie będą w najbliższym czasie prowadziły służbę informacyjno-bibliograficzną. Jest to praca długofalowa; zapoczątkowanie jej należy nie tylko do bibliotek gromadzkich, ale i do bibliotek powiatowych i wojewódzkich, które na seminariach i kursach powinny uczyć bibliotekarza, przez terenowy instruktąż pomagać mu w tej pracy, a nawet kontrolować, czy z tej pomocy chce korzystać.

Lucyna Szczegodzińska

## INSCENIZACJA W UPOWSZECHNIANIU CZYTELNICTWA

Był rok 1945. Mokre, jesienne wieczory nie pachniały już spalenizną zgliszcz, ani nie dźwięczały ponurym dudnieniem frontu. Ale wciąż jeszcze spadały na miasteczko czerniejącym gwałtownie mrokiem. Rozbita elektrownia nadal nie działała. Gdy z okolicznych moczarów nadciągała noc, miasteczko cichło, ulice pustoszały. W ciemnych salach stojącej na uboczu szkoły bladym światelkiem migotały nieliczne świece. Ich blask barwił żółtawo twarze trzydziestu kilku uczniów 7-mej klasy. Były to twarze ludzi w wieku od 16-tu do 25-ciu lat, przedwcześnie dojrzałych w ciągu niedawno zakończonej wojny. Większość z nich przyszła do szkoły wprost z „lasu”. Wszyscy chcieli koniecznie uczyć się dalej. Ukończenie siódmej klasy miało otworzyć im drzwi do nowego życia.

A tymczasem ich język stanowił przedziwną mieszaninę konspiracyjno-leśnego dialektu, umiejętność pisania i wystawiania się była bardzo nie wielka, a zrozumienie czytanych książek przekraczało możliwości i to najczęściej tych, którzy najbardziej chcieli się uczyć dalej.

Co robić, co robić? — zastanawiałam się patrząc na ich głowy pochylone nad streszczeniem czy wypracowaniem. Lektura obowiązkowa obejmowała pokaźną ilość książek, a tymczasem logiczne powtórzenie treści „Antka” sprawiało im wielką trudność. Za wszelką cenę musiałam ich nauczyć przyswajania sobie treści przeczytanych książek. Postanowiliśmy wspólnie zrezygnować z odpoczynku w niedzielne i świąteczne przedpołudnia. Ale przecież sama tylko liczba godzin pracy nie miała w tym wypadku zasadniczego znaczenia. Potrzebna była większa niż posiadali znajomość słów, terminów, pojęć, umiejętność plastycznego widzenia obrazów, scen, sytuacji, głębsza wiedza o człowieku. Musiałam więc w najkrótszym czasie pobudzić do działania ich wyobraźnię. Ale jak to uczynić?

Powiadają, że potrzeba jest matką wynalazków, ale ojcem ich na pewno jest przypadek. On to przyszedł mi z pomocą.

Pewnego razu stałam się mimowolnym świadkiem zebrania młodych ludzi, którzy z niebywałym zainteresowaniem słuchali czytanej im przez jednego z kolegów... bajki. W tym też czasie przygotowywałam z młodzieżą miejscowego liceum pedagogicznego widowisko, w którym występowali „chłopcy z lasu”. Próby odbywały się w dni świąteczne tuż po zajęciach z młodzieżą z „wieczorówki”, która dobrowolnie uczestniczyła w nich w charakterze kibiców. Zainteresowanie akcją, znajomość życia w konspiracji i partyzantce, urok „teatru” sprawiał, że wielu „rozwiązywały się języki”. Mówili mi jak powinny wyglądać poszczególne sceny, dyskutowali z „aktorami” nad ujęciem przez nich roli. Wszystkie wiadomości związane z treścią widowiska przyswajali sobie nadszpodziewanie szybko, przypominali umiejętności wyniesione z dzieciństwa i pobytu w szkole podstawowej, a zapomniane podczas

wojny. Postanowiłam wobec tego z nauki prowadzonej w dni świąteczne uczynić zabawę w teatr. Zamiast opowiadania, streszczeń i wypracowań wprowadziłam inscenizowanie fragmentów książek wchodzących w skład literatury obowiązkowej.

Zamiłowanie do teatralizacji jest w każdym człowieku bardzo silne. U moich uczniów było ogromne. Stąd też czytanie wybranej książki z funkcji podstawowej zmieniło się w funkcję pomocniczą. Przełożenie na język sceniczny chociażby tylko niewielkiego fragmentu wymagało dokładnego poznania treści całej książki, omówienie sytuacji, charakterystyki postaci i środowiska, omówienie czasu i miejsca, w którym się akcja rozgrywała.

Dlatego też uczestnicy tej swoistej „zabawy w teatr” musieli sięgnąć do literatury pomocniczej, posługiwać się materiałami ilustrującymi epokę, czas i miejsce akcji. Opracowując wspólnymi siłami dialogi uczyli się prawidłowego formułowania zdań, poznawali nowe pojęcia, terminy, porównania i przenośnie, zwiększali zasób słów i wiadomości, uczyli się czytać.

Gdy w rok później porzuciłam pracę nauczycielki, aby całkowicie poświęcić się bibliotekarstwu — często korzystałem z tej metody upowszechniania czytelnictwa, szczególnie w środowisku młodzieży górniczej. Tam też doszłam do pewnych doświadczeń, którymi chcę podzielić się z kolegami bibliotekarzami, szczególnie zaś z tymi, którzy mają do czynienia z mało wyrobionymi czytelnikami.

Młodzież górnicza zamieszkała w Domach Młodego Robotnika nie przejawiała żadnego zainteresowania książkami i w ogóle czytanie uważała za zajęcie nie licujące z powagą pracujących młodzieńców, których okoliczni mieszkańcy nazywali po prostu chuliganami. Propozycję wypożyczenia książki kwitowali soczystym powiedzeniem:

— Smoła na wasza książka. —

Zacząłam wobec tego pracę z nimi od systematycznego organizowania w oznaczonym terminie (raz w tygodniu) wieczorów gier, zabaw i piosenek.

Piosenki ze względu na charakter środowiska — młodzież z różnych stron Polski, pracująca na Górnym Śląsku, a nie znająca tej ziemi — były przede wszystkim śląskie. Nauka piosenek śpiewanych jednogłosowo, dla przyjemności, a nie popisu, wykorzystana była do zwrócenia uwagi młodych górników na piękno gwary śląskiej, pokazania jej powiązania z Polską, zwrócenia uwagi na naleciałości niemieckie spowodowane długą niewolą tej części kraju. Piosenki uzupełniały żartobliwe wiersze poety śląskiego Imieli, fragmenty książek Morcinka, przedwojenne felietony Karlika z Kocyndra itp.

Gry w początkowym okresie miały charakter wyłącznie rozrywkowy, ale od samego rozpoczęcia pracy celem ich była nie tylko zabawa, lecz i wyrabianie takich sprawności jak spostrzegawczość, szybkość decyzji, umiejętność kojarzenia. Co zaś najważniejsze były one swoistym ćwiczeniem wprowadzającym w życie społeczne. W atmosferze szeroko pojętej zabawy staraliśmy się wyrabiać karność, wolę, poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

I tak np. gra w „elektryczną chusteczkę” uczyła opanowania odruchów, szybkości decyzji itp. Gra w szukanie ze śpiewem — spostrzegawczości, umiejętności kojarzenia zjawisk itp.

Gry ruchowe wyrabiały karność, gdyż na oznaczony dźwięk wszyscy uczestnicy musieli wykonać z góry zapowiedziany ruch, reagować na podane hasło.

Gry towarzyskie np. „niemy sejm”, „adwokat”, „podróż z przygodami” czy „imitator” uczyła kultury obcowania z ludźmi.

Wieczory gier i zabaw szybko zyskały wielu zwolenników. Stopniowo więc zaczęliśmy przechodzić do gier umysłowych. Pierwszą z nich była „niebezpieczna cyfra” zwana inaczej „bum”, następnie „łańcuch tytułów”. Pierwsza przypominała



tabliczkę mnożenia, druga wyrabiała pojemność pamięci, dawała graczom osłuchanie się z tytułami książek. Nieco później wprowadziliśmy na zakończenie wieczoru głośne czytanie wesołych felietonów, nowel i bajek.

Początkowo wielu uczestników naszych wieczorów niezbyt interesowało się tą formą, nie widziało komizmu pewnych sytuacji, powiedzeń itp. gdyż miało zbyt mały zasób słów, pojęć oraz niedostatecznie rozwiniętą wyobraźnię, aby w miarę czytania w myśli ich powstawały obrazy stworzone przez autorów.

Jednocześnie jednak młodzież biorąca udział w tych wieczorach, na które zaczęły z czasem przychodzić i dziewczęta, niekiedy umyślnie przez nas zapraszane z liceów pedagogicznych i ogólnokształcących, stawała się coraz bardziej zdyscyplinowana i chętna. Zaczęliśmy więc wprowadzać gry o charakterze konkursów, a między nimi ogromnie lubiany konkurs na najlepszą inscenizację tytułu książki. Tytuły te poznawali z gry w „łańcuch tytułów”. Z treścią niektórych zapoznali się choćby pobieżnie przez grę w „bibliotekę”.

Już przy grze w „bibliotekę” wprowadziliśmy pewne elementy inscenizacji. Prawdziwą uciechę jednak sprawiło naszym graczom inscenizowanie... bajek. Zaczęliśmy od bajki o królownie, królu i królewiczu. Nazwaliśmy ją „bajką o królownie, Bajdulińdzie”. Zabawa polegała na wprowadzeniu kostiumów groteskowych sporządzonych artystycznie z...” rzeczy codziennego użytku”: prześcieradeł, ręczników, szlafroków, sznurków w charakterze włosów, wąsów z waty itp. Komizm inscenizacji polegał także i na tym, że wygląd omawianych w treści bajki postaci i rzeczy był wprost przeciwny do tego, o jakim mówił opowiadacz. Np. gdy była mowa o królownie: cudnej, jasnówłosej, uroczej — przed widzami pojawiała się wyrosnięte chłopaczkisko, piegawate, z zadartym nosem i krzywymi owłosionymi nóżkami. Włosy z konopi czy sznurka, welon z firanki i okropny „makiaż” czyniły tę maskarę jeszcze bardziej komiczną.

Przy okazji tego rodzaju widowisk zapoznawaliśmy wykonawców i widzów z pojęciem teatru szekspirowskiego, umownością dekoracji, historią teatru ludowego. Odegranie sceny rzemieślniczych z komedii „Sen nocy letniej” stało się ulubioną zabawą.

W miarę jak wzrastał zasób naszych „scen”, wzrastały też wymagania kolegów — widzów. Zjawiała się konieczność poświęcania pracy inscenizacyjnej coraz większej uwagi i czasu oraz doboru tematów, po które zaczęliśmy sięgać do książek, adaptacji scenicznych, pieśni o dużym ładunku dramatycznym. Przy tej okazji zaczęło się coraz bardziej różnicować obowiązki poszczególnych członków i budzić zainteresowania. Konieczność dokonania doboru treści, scen, urywków do nadania im kształtu scenicznego wprowadziła nową formę pracy — dyskusję, która przeradzała się niepostrzeżenie w dyskusję nad książką. Nie wprowadzajmy nigdy terminu — dyskusja, gdyż dźwięk tego słowa zdolny był odstraszyć naszych górników od udziału w zajęciach.

Wynikiem naszej pracy był fakt, że DMR kop. Mysłowice był jedynym, którego mieszkańcy zgłosili do festiwalu sztuk współczesnych swój amatorski zespół teatralny i wystawili sztukę Al. Baumgardtana „Trzej bracia Nowakowie”. Myślę, że nie było to jedyne osiągnięcie naszej pracy, ale to już nie należy do tematu.

Rzeczą znacznie ważniejszą jest to, że stosowanie tej formy upowszechnienia czytelnictwa w różnych środowiskach dawało zawsze dobre wyniki. Pozwoliło też na wypracowanie pewnych zasad, którymi posługiwaliśmy się przy tego rodzaju pracy.

O tych zasadach chcę powiedzieć kolegom w następnym numerze „Poradnika”.

Poniżej podaję skrócony opis kilku gier o których była mowa w artykule. Może przydadzą się kolegom w ich pracy z czytelnikami.

## *Elektryczna chusteczka*

Ilość grających dowolna. Z przyborów potrzebna jest tylko chusteczka o niezbyt podejrzanym wyglądzie, najlepiej płócienna. Jedwabna może się łatwo rozdrzeć. Grający siadają na krzesłach tworząc zamknięty krąg. Chusteczkę kładziemy na kolana jednego z graczy. Zasada gry polega na tym, że sąsiedzi tego gracza szybko starają się przenieść chusteczkę na swoje kolana tak, aby stojący w kole osobnik bez miejsca nie zdołał ich chwycić za rękę w momencie gdy będą ujmowali lub trzymali w niej chusteczkę. O ile uda mu się to uczynić zamienia miejsce z tym, którego chwycił w momencie (gdy trzymał chusteczkę w ręku). Chusteczki nie wolno przerzucać na czyjeś kolana. Kto to robi daje fant, lub odpada z gry.

## *Szukanie ze śpiewem*

Znana zabawa dzieci. Polega na tym, że jeden z uczestników gry wychodzi za drzwi. Pozostali wybierają przedmiot, który chowają. Zadaniem usuniętego poza krąg jest znaleźć schowany przedmiot. Wszyscy uczestnicy nasileniem śpiewanej przez siebie melodii wskazują kierunek, gdzie ten przedmiot się znajduje. Gdy szukający zbliża się do miejsca ukrycia, śpiewają stopniowo coraz głośniej, gdy się oddala natychmiast ścisząją śpiew. Gdy szukający znajduje właściwy przedmiot, nagradzają go oklaskami.

Grę można utrudnić tym, że szukający poleca się nie tylko znaleźć schowany przedmiot, ale jeszcze z nim coś uczynić. Np. znalazoną chusteczkę zawiązać sobie lub komuś z grających na szyi itp.

Konieczność natychmiastowego reagowania śpiewem na ruchy i zachowanie szukającego wymaga od wszystkich uczestników gry zdyscyplinowania i skupienia uwagi.

## *Niemy sejm*

Gra towarzyska nieco skomplikowana. Liczba uczestników dowolna. Grający śladają w zamkniętym kręgu. Na znak prowadzącego grę, każdy z jej uczestników mówi do ucha swego sąsiada z prawej strony imię lub nazwisko jednej z osób uczestniczących w zabawie. Na drugi znak każdy daje swemu sąsiadowi z lewej strony polecenie wykonania jakiejś czynności. W ten sposób każdy z uczestników otrzymuje imię lub nazwisko (np. Halina B. które podał sąsiad z lewej strony) i polecenie od sąsiada po prawej ręce — niech obetrze nos, lub niech uczesze kolegę takiego a takiego, niech ulepi bałwana ze śniegu jeśli to zima, wypije kwartę wody, pobiegnie po zapalki do sąsiedniego domu itp.

Gdy wszyscy już otrzymają i imiona i polecenia — prowadzący zabawę w zupełnym milczeniu wskazuje na którąkolwiek z osób. Ta zaś — także w zupełnym milczeniu wszystkich zebranych, no i oczywiście bez słowa — musi wytłumaczyć osobie której imię otrzymała od swego jednego sąsiada aby wykonała zlecenie jakie podał jej drugi sąsiad. Zadaniem jej jest spowodować, aby to polecenie wykonała. Wszystko to ma się odbyć w milczeniu całego zespołu. Śmiać się można, byle nie zbyt głośno, bo za to daje się fant.

Szereg innych gier i zabaw znajdują koledzy bibliotekarze w specjalnych wydawnictwach. Podajemy trzy wybrane zbiory:

CZKALUNIKOV I. N. 500 gier i zabaw. Cz. I Gry i zabawy ruchowe. Cz. II Gry i zabawy w świetlicy. W-wa 1953 Sp. Wyd. „Sport i turystyka”, s: cz. I-115. cz. II-126.

FELISTAK A Gry i zabawy w świetlicy i na boisku. W-wa, 1953. „Czytelnik”, s. 180.  
SKIERCZYŃSKI N., KRAWCZYKOWSKI F. Zabawy i gry ruchowe. W-wa, 1948 „Nasza Księgarnia”, s. 199.

## REGULAMIN WYPOŻYCZALNI GROMADZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

(Rozważania w związku z Zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki z dnia 21 kwietnia 1956 roku).

W dniu 28 maja 1956 r. zostało ogłoszone w Monitorze Polskim (Nr 42, poz. 522) Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 28 kwietnia 1956 r. w sprawie ramowych regulaminów wypożyczalni i czytelní w publicznych bibliotekach powszechnych. \*)

Zarządzenie wprowadza osobne ramowe regulaminy wypożyczalni i czytelní w wojewódzkich i miejskich, powiatowych i miejskich, miejskich i osiedlowych, a osobne w gromadzkich bibliotekach publicznych.

Zarządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia tj. z dniem 28 maja br. Jeżeli w jakiejś bibliotece był dotychczas stosowany inny regulamin, to nowy należało wprowadzić w ciągu 60 dni tj. od 26 lipca 1956 r.

Dlaczego regulaminy wypożyczalni i czytelní wydano osobno? Przyczyna bardzo prosta. Czytelnik korzystający z wypożyczalni musi wiedzieć jakie są jego obowiązki i prawa związane z wypożyczaniem książki do domu i wtedy nie obchodzą go warunki korzystania z czytelní. Ponadto nie wszystkie gromadzkie biblioteki publiczne mają czytelní, więc poco ogłaszać przepisy, które w danych warunkach nie mają zastosowania. I wreszcie czytelnia mieści się w osobnej izbie i tam trzeba wywiesić obowiązujący regulamin.

Obecnie rozpatrujemy tylko regulamin wypożyczalni gromadzkiej biblioteki publicznej. Zanim omówimy samą treść, trzeba zapoznać się ze sposobem jego wprowadzenia do biblioteki.

Otóż już samo zarządzenie mówi (w § 2 i 3), że regulaminy uchwała prezydium właściwej rady narodowej zgodnie z instrukcją załączoną do Zarządzenia.

Po ukazaniu się zarządzenia Ministra prezydium rady narodowej, które otrzymuje Monitor Polski, powinno być zażądać od kierownika biblioteki odpowiednich wniosków, a następnie uchwalić regulamin.

Do obowiązków bibliotekarza należy nie tylko wywieszenie zatwierdzonego przez prezydium gromadzkiej rady narodowej regulaminu w widocznym, dostępnym dla czytelników miejscu, ale również dobra jego znajomość.

Bibliotekarz musi zdawać sobie sprawę, że regulamin stanowi umowę między czytelnikiem i biblioteką, są nią ustalone prawa i obowiązki obu stron. Bibliotekarz musi umieć wyjaśnić czytelnikowi wszelkie wątpliwości związane z regulaminem o ile takie zaistnieją, a z drugiej strony uświadamiać sobie jakie na nim spoczywają obowiązki na skutek istnienia regulaminu, którego musi przestrzegać na równi z czytelnikami.

### *Jakie ma prawa czytelnik?*

- bezpłatnie korzystać z usług biblioteki,
- jednorazowo wypożyczać książki na okres czterech tygodni w ilości uchwalonej przez prezydium gromadzkiej rady narodowej,

---

\*) Regulaminy stanowiące załączniki do Zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki — mają być drukowane centralnie i będą za pośrednictwem bibliotek wojewódzkich (wojewódzkich i miejskich) dostarczone do wszystkich gromadzkich bibliotek publicznych.

- prosić o przesunięcie terminu zwrotu książki (jeśli nikt jej nie zamówił w międzyczasie),
- prosić o wypożyczenie książki, której nie ma w bibliotece — z innej biblioteki,
- korzystać z księgozbioru podręcznego i czasopism,
- żądać wpisania na „karcie uszkodzeń” zauważone uszkodzenia,
- wpisać swoje uwagi do „księgi życzeń i zażaleń”,
- odwoływać się do prezydium gromadziej rady narodowej.

*A jakie czytelnik ma obowiązki?*

- podpisać zobowiązanie,
  - podawać zmiany adresu i miejsca pracy,
  - złożyć kaucję, o ile nie jest stałym mieszkańcem gromady,
  - przestrzegać terminu zwrotu książki,
  - składać opłaty w wypadku przetrzymania książki ponad dozwolony termin,
  - zwracać książki na żądanie biblioteki,
  - szanować książki, dbać o nie przy przenoszeniu,
  - składać odszkodowanie za uszkodzenie lub zniszczenie książki, względnie w razie jej zgubienia,
  - przerwać wypożyczanie książek, jeżeli w domu panuje choroba zakaźna.
- Jakie są sankcje prawne jeżeli czytelnik narusza regulamin?

Czytelnik, który odmawia zwrotu książek lub złożenia opłat naraża się na dochodzenia tych należności przez bibliotekę w drodze prawnej. Nadto jeżeli czytelnik nie przestrzega przepisów regulaminu może być pozbawiony czasowo prawa korzystania z biblioteki.

A teraz o prawach i obowiązkach bibliotekarza.

Bibliotekarz ma przede wszystkim obowiązek rzetelnej obsługi czytelnika. Jakkolwiek o tym nie ma wzmianki w żadnym paragrafie regulaminu, ani w instrukcji — wynika to z interpretacji praw czytelnika.

Bibliotekarz ma dalej obowiązek stałego baczenia, aby czytelnik przestrzegał regulaminu. W przypadku jego naruszenia powinien czytelnikowi zwrócić uwagę. Będzie to dotyczyć upominania się o terminowy zwrot książek oraz pobierania opłat, za uszkodzenia i zniszczenia książek. Bibliotekarz musi pamiętać, że powierzono mu placówkę publiczną i przy pełnej życzliwości dla czytelnika nie wolno mu pobażać, gdy widzi złą wolę, a choćby obojętność z drugiej strony.

Obecnie pragnę trochę dłużej zatrzymać się nad pewnymi sprawami będącymi przedmiotem regulaminu.

Zapisanie dorosłego czytelnika do biblioteki nie nastęrcza żadnych trudności. Dotyczy to szczególnie osób znanych osobiście bibliotekarzowi, który może od nich nie żądać nawet okazania dowodu osobistego. Natomiast osoby nieznanne muszą okazać dowód osobisty lub inny dokument stwierdzający tożsamość osoby oraz miejsce jej zamieszkania. Tym innym dokumentem może być zaświadczenie zakładu pracy z fotografią, legitymacja związku zawodowego, książeczka ubezpieczalni społecznej, legitymacja studencka. Trzeba jednak sprawdzić czy wymienione dokumenty są aktualnie ważne. A więc zwrócić uwagę na datę wystawienia dokumentu, względnie na datę ważności (prolongatę terminu), zaś przy legitymacjach związków zawodowych sprawdzić czy są naklejone znaczki za ostatni miesiąc.

Osoby nie będące stałymi mieszkańcami gromady lub nie pracujące stale na jej terenie obowiązane są złożyć kaucję od 15 do 30 złotych. Wysokość jej zależy od uchwały gromadzkiej rady narodowej. Kaucje są zwrotne, nie stanowią dochodu gromady. Będzie się wtedy pobierać kaucje od robotników sezonowych, czasowo

zatrudnionych, kuracjuszy, letników, wczasowiczów oraz wszystkich wojskowych. Sposób wpłaty i zwrotu kaucji regulują odrębne przepisy wydane przez Ministerstwo Finansów.

Pewien kłopot nastęrcza sprawa zapisu czytelników niepełnoletnich (do ukończenia 18 roku życia). Faktycznie odpowiedzialni za nich są rodzice względnie opiekunowie prawni (wyznaczeni przez sąd). Uprawnień tych nie ma ani szkoła ani np. kierownictwo internatu. Trzeba się liczyć z tym, że nieletni może książkę zgubić, zniszczyć, uszkodzić lub długo przetrzymać i wtedy biblioteka jest zmuszona zwrócić się do jego opiekunów. Dlatego zapis nieletniego nie może odbyć się bez wiedzy rodziców. W przeciwnym przypadku mogliby oni oponować przy wezwaniu ich do pokrycia szkody względnie przy żądaniu zwrotu książki, zasłaniając się tym że nie wyrażali uprzednio zgody, aby ich dziecko korzystało z biblioteki. Powstaje jak gdyby błędne koło: każdy powinien korzystać jak najszerzej z usług biblioteki, a nie każdy ma bezpośrednie prawo załatwienia swego zapisu. Jest jednak z tego wyjście: rodzice (względnie opiekunowie prawni) muszą podpisać zobowiązanie za swe dzieci. Aby uniknąć nadużyć ze strony nieletnich czytelników, zapis ich powinien odbywać się w obecności opiekunów. Znane są przypadki, gdy niepełnoletni czytelnik zabiera zobowiązanie do domu i daje podpisać... siostrze, bratu, czasem niewiele starszemu lub korzysta z „uprzejmości” kolegi, który nie waha się złożyć faktycznie „falszywy” podpis. Aby do takich sytuacji nie doprowadzać, bibliotekarz nie powinien żądać dokonania pełnych formalności zaraz przy zapisie, ale postawić młodocianemu warunek, że w ciągu określonego czasu od momentu jego zgłoszenia się do biblioteki któreś z rodziców zajdzie i złoży swój podpis na zobowiązaniu. Są to sprawy trudne, szczególnie w środowisku wiejskim, ale nie ma innego wyjścia, które pozwoliłoby na uniknięcie różnych przykrości w przyszłości.

Musimy sobie jasno powiedzieć, że nie możemy dłużej tolerować lekceważącego stosunku do wypożyczalnej książki a wiemy, że znaczny procent książek ginie dla biblioteki bezpowrotnie właśnie na skutek takiego stosunku.

Regulamin nie wskazuje jak postępować w przypadku, gdy zgłaszający chęć korzystania z wypożyczalni nie może tego robić osobiście (osoby starsze, chore). Zdaje się, że najlepiej doręczyć im zobowiązanie do podpisania a następnie ustalić, kto w ich imieniu będzie wypożyczać książki.

Jednym z warunków dobrego „funkcjonowania” biblioteki jest terminowe zwracanie wypożyczonych książek. Ustalony regulaminem termin zwrotu książki jest naprawdę bardzo dla czytelników wygodny, bo wynosi cztery tygodnie. Okres ten w zasadzie w zupełności powinien wystarczyć na przeczytanie jednej książki nawet gdy czytelnik rozporządza niewielką ilością czasu na czytanie. Nie znaczy to oczywiście, że czytelnik „musi” trzymać książkę cztery tygodnie. Przeciwnie powinien starać się jak najprędzej ją przeczytać i zwrócić do biblioteki, aby inni mogli z niej korzystać.

(Na marginesie możemy podać, że według statystyki na jednego czytelnika przypada rocznie 18 wypożyczeń, czyli że przeciętnie zmiana następuje co trzy tygodnie).

Gdyby zaszła potrzeba dłuższego zatrzymania książki, czytelnik ma możliwość uczynić to zgłaszając się uprzednio we właściwym terminie z prośbą o „prolongatę”, którą zwykle otrzymuje z wyjątkiem przypadku, gdy książka w międzyczasie została przez kogo innego już zamówiona.

Niejednokrotnie czytelnik nie znajduje w bibliotece książek, które chciałby czytać. Biblioteka gromadzka musi jednak zadość uczynić życzeniu czytelnika, bo to jest jej zasadniczy obowiązek. Nie jest to takie trudne. Trzeba zwrócić się do biblioteki powiatowej (powiatowej i miejskiej), która książkę przyśle, a jeżeli nie posiada jej w swym księgozbiorze, wypożyczy ją z biblioteki wojewódzkiej (wojewódzkiej i miejskiej). Jest to tylko sprawa czasu. Tu trzeba wyjaśnić, że z książek wypożyczonych spoza sieci publicznych bibliotek powszechnych oraz z książek znajdujących się w księgozbiorze podręcznym korzystać można tylko na miejscu.

\* \* \*

Instytucja o charakterze publicznym, jaką jest biblioteka musi przestrzegać przepisów sanitarnych w zakresie chorób zakaźnych. W okresie panowania choroby zakaźnej nie może czytelnik korzystać z usług biblioteki. Jeżeli książka była u zakaźnie chorego, powinna być zdezynfekowana (podobnie jak inne przedmioty, z którymi chory miał styczność).

\* \* \*

Można powiedzieć, że najwięcej kłopotu sprawia tzw. przetrzymanie książki. Jest to prawdziwa plaga. Jeżeli regulamin pozwala na przesuwanie terminu zwrotu książek — o czym była już mowa, to nie ma żadnego usprawiedliwienia dla niezwracających książki w terminie. Należy przystąpić z całą surowością do tępienia tych przejawów wśród czytelników. Jest to jeden z rodzajów szkodnictwa. Przede wszystkim przez niepotrzebne zatrzymywanie u siebie książek, pozbawimy inne osoby możliwości korzystania z nich. Mamy niestety szereg dowodów, że „przetrzymywane” ponad termin książki „giną”. Stąd strata materialna. Aby wypełnić ten zły zwyczaj musimy konsekwentnie: 1° wymagać zwrotu książki w oznaczonym terminie, 2° w przypadku nieoddawania wzywać bezwzględnie do ich zwrotu, 3° pobierać ustalone grzywny za ich przetrzymywanie. Można zaryzykować twierdzenie: „Książki oddawane w terminie nie giną”.

Bibliotekarz musi być na tym punkcie bardzo czuły. Kontrolę terminów zwrotu książek ułatwia układ kart czytelników według dat. Stałe przeglądanie kart czytelnika, pozwala na zwrócenie się we właściwym czasie do przetrzymujących książki a tym samym pozwala uniknięcia dalszych „trudności” w odebraniu zaległości.

Regulamin przewiduje opłaty za każdy dzień przetrzymania książek. Opłaty te mają znaczenie wychowawcze. Wolelibyśmy widzieć mniej opłat, a zato więcej książek terminowo zwracanych. Bibliotekarz powinien pouczać czytelników o znaczeniu oddawania książek we właściwym terminie. Zasadniczo należy upominać się ustnie, a gdy to nie skutkuje trzeba wysłać upomnienia pisemne. Upomnienie pierwsze i drugie są ostrzeżeniem, natomiast w trzecim powinno się zapowiedzieć, że o ile książka i należność za przetrzymanie nie zostaną oddane, sprawę skieruje się na drogę prawną. Może bibliotekarz „zrobi sobie” i jakiegoś wroga, ale trudno; wszyscy powinniśmy brać udział w zwalczaniu złych nawyków nieoddawania książek.

Jeżeli mowa o szkodnictwie wynikającym z przetrzymywania książek bez usprawiedliwienia, to nie mniejszym szkodnictwem jest mała dbałość o książkę. Dlatego regulamin zaleca szanowanie i zabezpieczenie wypożyczonych do domu książek. Aby uniknąć nieporozumienia wszelkie zauważone uszkodzenia powinny być odnotowane na tzw. „karcie uszkodzeń”, bo inaczej odpowiada za nie ostatni czytelnik.

Regulaminowo uregulowana jest także sprawa zgubienia, zniszczenia lub uszkodzenia książki.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że zgubienie lub zniszczenie książki stanowi dla biblioteki całkowitą stratę egzemplarza, a w przypadku, gdy dotyczy to niektórych tomów wielotomowego dzieła, powoduje właściwie nieużyteczność całości.

Gdy czytelnik zgłasza, że książkę zgubił lub zniszczył, sprawa jest prosta, książkę musi odkupić i ponieść kosztą oprawy. Najlepiej gdy czytelnik sam stara się o identyczny egzemplarz. Niech szuka po księgarniach, antykwarniach czy prywatnie i odda właściwą książkę „w naturze”. Wtedy biblioteka nie ma kłopotów z wycofywaniem z inwentarza itd. Otrzymany egzemplarz oddaje do introligatora, a czytelnik pokrywa kosztą oprawy.

Jeżeli czytelnik mimo usiłowań nie może oddać książki takiej samej, jaką zgubił czy zniszczył, może wpłacić kwotę, równającą się jej wartości (a nie kwotę, wpisaną do inwentarza). Kwota ta musi być wpłacona do kasy „na wznowienie kredytów”, gdyż nie jest to żaden dochód, ale za uzyskane pieniądze trzeba kupić inną książkę i w ten sposób nie zmniejszy się majątek biblioteki. Innym sposobem wyrównania szkody jest złożenie przez czytelnika innej książki, odpowiadającej wartości, ale przydatnej dla biblioteki. Bibliotekarz musi zwracać baczną uwagę, aby z tej okazji nie wpływały książki skądinąd bardzo cenne, ale dla danej biblioteki nie odpowiednio. Trzeba zawsze zasięgać opinii biblioteki powiatowej.

Jeżeli książka jest tylko uszkodzona — kierownik biblioteki żąda od czytelnika odszkodowania. Pewne uszkodzenia trzeba będzie dawać do usunięcia introligatorowi, inne bibliotekarz potrafi sam naprawić. Jako uszkodzenie traktujemy rozdarcia, wyrwanie kartek, połamanie okładki, „wyrwanie w grzbiecie”, uszkodzenie płótna lub papieru na okładzinie, plamy wszelkiego rodzaju (z atramentu, tłuszczu itp.), a także kreślenie piórem, ołówkiem, uwagi na marginesach czy wyklejkach (koszulkach) oraz zaginanie kartek.

\* \* \*

Podobnie jak we wszystkich instytucjach i w bibliotekach jest „księga życzeń i zażaleń”, do której każdy ma prawo wpisywać swoje uwagi dotyczące pracy biblioteki. W regulaminie jest powiedziane, że książka ta znajduje się u kierownika biblioteki. Musi ona być dostępna dla publiczności przez cały czas otwarcia biblioteki.

\* \* \*

Obywatel postępujący zgodnie z przepisami ogólnie obowiązującymi nie popada w kolizję z nimi. Jednym słowem ma życie spokojne. Natomiast naruszenie przepisów powoduje sankcje karne. Zasada ta ma zastosowanie i w bibliotekach. Kto nie stosuje się do regulaminu biblioteki — może stracić prawo do korzystania z niej. Bibliotekarz jako wychowawca nie chce pozbawiać czytelnika praw korzystania z biblioteki, ale będzie to musiał uczynić, gdy czytelnik mimo upomnień narusza przepisy. Kara ta stosowana bardzo oględnie powinna być wymierzana na okres jednego, dwu, najwyżej trzech miesięcy. Czytelnik ma prawo odwołać się wtedy do prezydium gromadzkiej rady narodowej.

\* \* \*

W regulaminie nie ma nigdzie wzmianki o czasie otwarcia wypożyczalni. Trzeba sobie powiedzieć, że nie jest to sprawa regulaminu. Godziny otwarcia biblioteki muszą być regulowane odrębnie i mogą ulegać zmianie zależnie od potrzeb miejscowych (pory roku, zajęcia ludności).

Sprawa czasu otwarcia wypożyczalni powinna być poruszona na zebraniu czytelników i dokładnie omówiona. Ustalona pora i dni powinny być zatwierdzone przez prezydium gromadzkiej rady narodowej. Instrukcja do regulaminu mówi o tym, że wskazane są „w miarę potrzeby i możliwości” osobne godziny lub dni korzystania „dla dorosłych a osobne dla dzieci”. Trudniej to będzie zrobić w przypadku, gdy kierownik biblioteki wynagradzany jest ryczałtowo, bo pracuje on mniej godzin niż bibliotekarz etatowy. Wiadomość o czasie otwarcia powinna być podana na wywieszce na zewnątrz biblioteki przy drzwiach wejściowych.

\* \* \*

Omówiliśmy podstawowe zasady regulaminu wypożyczalni.

Regulamin znany wszystkim korzystającym z biblioteki napewno przyczyni się do tego, że czytelnicy jako dobrzy obywatele nie będą naruszać przepisów, a tym samym będą przyczyniać się do prawidłowego funkcjonowania biblioteki dla ich własnego dobra.

A. B.

### O WIKTORZE GOMULICKIM PIEWCY HISTORII I MIŁOŚNIKU KSIĄŻEK

Osobowość pisarza przebija przez nurt jego twórczości. Zainteresowania, pasje, upodobania i antypatie, stosunek do ludzi i świata — raz po raz dają znać o sobie na kartach książek. Nie ujdą one uwagi wyrobionego czytelnika i tak zwolna pomiędzy czytającym a piszącym zawiązuje się nić osobistej sympatii lub narasta nieporozumienie.

Zdarza się nam stwierdzić czasem ze zdumieniem, że jakiś daleki, nie znany osobiście człowiek, przeżywał indentyczne z nami dramaty, w podobnych okolicznościach cierpiał i radował się, stawał przed takimi samymi problemami. Często znajdował słuszne rozwiązania w sytuacjach, kiedy my byliśmy bezradni, udzielał odpowiedzi na nurtujące od dawna pytania, wspierał, podtrzymywał, wskazywał nowe perspektywy, budził nadzieje.

Wtedy do pisarza — przyjaciela nadchodzą listy. Zaczynają się długie nieraz listowne debaty, płyną podziękowania, trwają spory. I jak to między przyjaciółmi bywa — chcemy wiedzieć o sobie jak najwięcej, znać szczegóły życia, myśli i doświadczenia. Stąd właśnie tak chętnie przyjmowane są przez czytelników wszelkie publikacje o życiu pisarzy.

Twórczość Wiktora Gomulickiego znana jest dziś już trzem pokoleniom. Niejeden z ludzi dziś dojrzałych, kiedyś z wypiekami na twarzy pochłaniał jego książki. Obecnie wystarczy spędzić godzinę na dorocznym kiermaszu książki w stoisku z literaturą młodzieżową, aby przekonać się, ile razy padnie pytanie: — Czy są **Wspomnienia niebieskiego mundurka**, **Miecz i łokieć** albo **Cudna mieszcza**? Wyraz głębokiego zawodu malujący się na młodzieńczych twarzach, jeśli przypadkiem książek tych nie ma, przekona nas, że jesteśmy świadkami szczególnie cennego zjawiska — przyjaźni między tymi, którzy dopiero wchodzi w życie, a poważnym, doświadczonym człowiekiem, który mimo różnicy lat i doświadczeń nie zapomniał i nie zlekceważył ich błahych, wydawałoby





się, smutków i radości. Wręcz przeciwnie — uznał ich wartość, docenił wagę dalekich, „zielonych“ lat. A że grono przyjaciół Wiktora Gomulickiego wzrasta z każdym rokiem, więc bliższa z nim znajomość wydaje się rzeczą nader słuszną.

Gomulicki urodził się w Ostrołęce w roku 1848. Rodzina jego wywodząca się z drobnej szlachty, osiadła w mieście pod koniec XVIII wieku. Dzieciństwo spędził w Pułtusk, gdzie też ukończył pięcioklasową szkołę

podstawową. Tamte właśnie lata szkolne zostały z czasem upamiętnione we „Wspomnieniach niebieskiego mundurka” — powieści autobiograficznej.

Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie uczęszczał do Gimnazjum, a po jego ukończeniu — na wydział prawny Szkoły Głównej. W skończeniu studiów przeszkodziło mu zamknięcie tej uczelni przez rząd carski w r. 1869.

W r. 1866 wydaje Gomulicki pierwszy tomik wierszy a w r. 1868 zbiór opowiadań **Kolorowe obrazy**. Ciekawe jest, że z czasem pisarz uznając słabość tej młodzieńczej twórczości oba zbiorki wykupywał i niszczył.

Liczne jego wiersze, felietony i nowele zamieszczały najpierw „Przeгляд Tygodniowy”, później „Kurier Warszawski” i „Kurier Codzienny”. Poza granicami Królestwa drukował je tygodnik „Kraj”. Przez pewien czas był Gomulicki członkiem redakcji „Muchy” — pisma o charakterze humorystyczno-satyrycznym, później takichże „Kolców”. W okresie współpracy z czasopismami niejednokrotnie wyjeżdżał za granicę. W r. 1882 wydał nowy zbiór poezji. Wkrótce potem został też sekretarzem redakcji i kierownikiem działu artystycznego „Kuriera Warszawskiego”.

Na ten mniej więcej okres przypada coraz bardziej w późniejszych latach wzrastające zainteresowanie Gomulickiego przeszłością Warszawy. Urok poetycznych legend otaczających mury, uliczki i domy miasta podbił serce poety tak dalece, że z czasem stał się fanatycznym wprost ich miłośnikiem, szczególnie silnie związanym uczuciowo z dzielnicą staromiejską.

Zainteresowania jego znajdują mocny wyraz w takich np. utworach jak **Opowiadania o starej Warszawie** (r. 1913) 2 tomy, w poematach: **W kamienicy Pod Okrętem** (1887), **Schadzka** (1907), w powieściach historycznych: **Cudna mieszcza** (1891), **Miecz i łokieć** (1903). Napisał też wiele nowel, zajmował się pracą przekładową tłumacząc np. Puszkina, Wiktora Hugo i in. W r. 1866 ogłosił zbiór poezji, który spotkał się z takim uznaniem, że jednogłośnie zaczęto stawiać Gomulickiego obok Asnyka i Konopnickiej.

W r. 1888 spotkało Gomulickiego wielkie nieszczęście osobiste — w ciągu jednego miesiąca zmarła jego młoda żona, synek i ukochana czteroletnia córeczka. Ta tragedia wywarła decydujący wpływ na usposobienie pisarza. Ratunku przed rozpaczą i zniechęceniem daremnie szuka w wytężonej pracy, w wyjazdach zagranicę, coraz bardziej oddala się od dawnych spraw i stosunków, coraz dotkliwiej odczuwa różnicę między przeszłością i samotnym dniem dzisiejszym.

Wreszcie prawie zupełnie wycofuje się z czynnego życia, zamyka się w swoim mieszkaniu, nie utrzymując stosunków rodzinnych ani towarzyskich. Wszystkie wolne chwile poświęca pracy literackiej, gromadzeniu książek, obrazów, rękopisów, zbiorów starożytnych.

Jego ówczesny stosunek do życia dobrze został scharakteryzowany we wspomnieniach znanego bibliofila Jana Michalskiego:

„Jestem jednym z niewielu, którym udało się kilkakrotnie nawiązać osobisty kontakt z pierwszym chyba naszym poetą-urbanistą, Wiktorem Gomulickim, niepoślednim bibliofilem, kolekcjonerem. A nie była to rzecz łatwa. Gomulicki słynął z osobliwych nieco obyczajów życia. Nie opuszczał prawie mieszkania i wszelkie sprawy z ludźmi załatwiał listownie. Do mieszkania jego wstęp zgoła nie był łatwy. Opowiadał mi Wolski, że zaprosił go poeta do siebie na pewną godzinę. Gdy przybył

punktualnie, co mu się rzadko zdarzało, usłyszał przez drzwi głos gospodarza, że Gomulickiego w domu nie ma". (Jan Michalski „55 lat wśród książek". Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, Wrocław 1950, str. 72).

Zagłębiony we wspomnieniach oddala się Gomulicki od chwili bieżącej, coraz mu ją trudniej zrozumieć. Wypracowuje sobie własną, idealistyczną filozofię życiową, graniczącą często z mistycyzmem. W utworach swych daje wyraz głębokiemu współczuciu dla wszelkich przejawów ludzkiej niedoli, występuje przeciw nienawiści rasowej i nietolerancji religijnej, wzywa do braterstwa międzynarodowego.

„Musi czas nadejść, gdy świat z ramion zerwie  
strój krwawy jak odzież kata,  
Wyprze się sępów, ubroczonych w ścierwie,  
w gołębiu poszuka brata”.

(W. Gomulicki. „Przekleństwo“)

Okres pierwszej wojny światowej spędził pisarz w Warszawie nie pomijając żadnej okazji, aby złośliwą fraszką polityczną ugodzić w zaborców i we współpracujących z nimi odstępców narodowej sprawy. Zmarł w Warszawie w roku 1919.

Dorobek literacki Gomulickiego jest ogromny, obejmuje on najrozmaitsze rodzaje i tematy-poezję, nowele, powieści i krytyki. Warto tu przypomnieć zbiory nowel: **Zielony kajet** (1896) i **Zakazane** (1906), szkice historyczno-literackie: **Kłosa z polskiej niwy** (1912) oraz **Sylwety i miniatury literackie** (1916), zbiory utworów poetyckich jak: **Poezje** (1873, 1882, 1886), **Nowe pieśni** (1896), **Biały sztandar** (1907), **Pod znakiem Syreny** (1944), **Pieśń o Gdańsku** (1900) i inne. O powieściach wspominaliśmy już niejednokrotnie — **Wspomnienia niebieskiego mundurka**, **Miecz i łokieć**, **Cudna mieszcza** od dawna stały się nieodzowną pozycją we wszystkich bibliotekach.

„Mistrzem formy i malarzem słów” nazwał Gomulickiego Zenon Przesmycki, Aleksander Brückner uznał go za „pierwszego naszego poetę-urbanistę na większą skalę”, a Antoni Lange za tego, który „przemienił sielsko-szlachecką dotąd poezję polską w nowożytnie ognisko życia i flamandzkim swym pendzlem nadał jej charakter miejsko-mieszkański”.

Samotnik rozmiłowany w książkach, nie tylko najlepiej czuł się na szlakach przeszłości, ale przeszłość tą umiał powołać do życia na kartach swych utworów. Wyobraźnia poety malowała świeżymi farbami szare mury starych rynków, zaludniała tłumami mieszkańców kręte uliczki wąskie schody i krążganki, ukazywała mu w zakratowanych okienkach postacie uroczych dziewcząt w bufiastych sukniach, z pożółkłych dokumentów wydobywała ich głosy i sprawy, aby potem z tych przeżyć, marzeń i faktów historycznych stworzyć nową, oryginalną całość literacką.

Można by powiedzieć, że przeszłość rzuciła urok na Wiktora Gomulickiego — dawna Warszawa i historia to dwa zasadnicze motywy jego twórczości. Dając im wyraz w licznych felietonach, kronikach i szkicach, pełnię wyrazu artystycznego osiągnął w powieściach historyczno-obyczajowych.

Długotrwałe studia, życie z opisywaną epoką, krytycyzm badacza i wyobraźnia poety pozwoliły mu rzucać na papier obraz za obrazem z takim realizmem i wyrazistością, że niektóre sceny można bez przesady porównać do obrazów malarskich.

Sądę, że o poczytności książek Gomulickiego decydowały i decydują nadal przede wszystkim dwa elementy: żarliwa miłość do podjętego tematu i gruntowna wiedza o nim.

Gomulicki przeszłość nie tylko kochał, ale ją z n a ł. Ta znajomość wynikała z gruntownych badań, ze studiowania rozlicznych dzieł o interesującej go epoce — najrozmaitszych kronik, listów, pamiętników i życiorysów.

Syn poety, Juliusz Gomulicki — dziś znany również bibliofil i literat — pisze we wstępie do „Cudnej mieszczi“, że „ówczesne ich warszawskie mieszkanie za życia ojca wyglądało niby jakieś małe muzeum, tak było pełno rzadkich rycin, ksiąg i obrazów.“

Bolesnie zraniło pisarza życie, oddalił się od ludzi, do końca jednak pozostał wierny książkom.

Do książek — przyjaciół zwrócona jest ta jakże wymowna apostrofa, wyjęta z wiersza Wiktora Gomulickiego „Ex libris“:

„Cześć starym księgom, najmniejszy ich szczątek  
Wart miejsca w świętej skarbnicy pamiętek“.

## WŚRÓD KSIĄŻEK

ALEKSANDER KAMIŃSKI: **Kamienie na szaniec**. Wyd. czwarte poprawione i uzupełnione. Wydawnictwo „Śląsk“ 1956, s. 168, 4 nlb. Cena zł 7,00

Kiedy na ulicach naszych miast i miasteczek pojawili się, jako masowe i groźne społecznie zjawisko, chuligani — jasne było dla każdego, że musiały istnieć wielorakie przyczyny, towarzyszące ich bujnemu wzrostowi. Rzeczywiście, przyczyn było wiele, a jedną, nie najbłahszą z nich, jak to się z szerokiej, przeprowadzonej na ten temat dyskusji okazało — był brak ogólnego, z y w e g o ideału życiowego.

Brak? Niedostatek ideału? Czy wyrażamy się dość ściśle? Czyż młodzież polska, wychowana w chlubnej tradycji walk niepodległościowych, nie przekazała młodszym braciom swych doświadczeń, umiłowań, epopei wysiłku i bohaterstwa? Niewątpliwie, przekazywała te wartości i wzory w każdym pokoleniu, szczególnie w ostatnim, przeredzonym walką czasu niedawnej wojny.

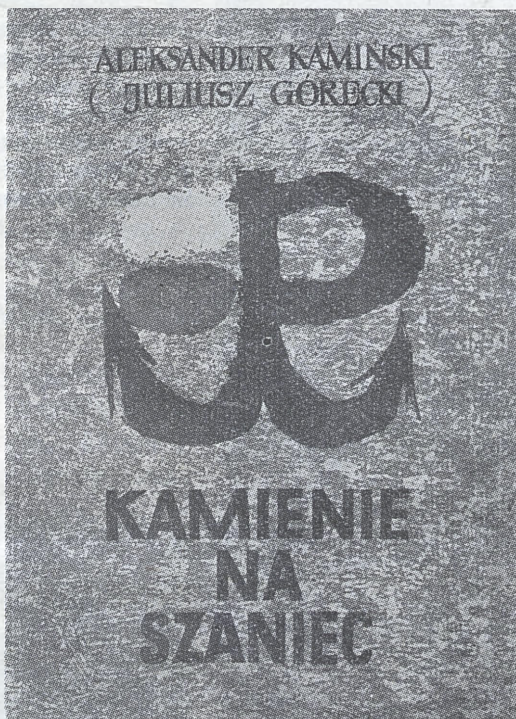
Niestety, nieszczęście tkwiło w tym, że wzory te ukrywano jakoś skrętnie przed oczami młodzieży, której pewna część zasmakowała w pałce, w wódce, w wizerunku rycerza nocy. Żal tym większy, że przecież niejeden z ich starszych braci pozostawił po sobie pamięć pięknego charakteru, że swym przykładem kształtował ideał dobrego obywatela kraju.

Nowe dyskusje w prasie przypomniały raz jeszcze, jak wielkie wartości tkwiły w dawnym Związku Harcerstwa Polskiego, czym był i czym mogłyby się stać taki Związek w programie obywatelskiego wychowania młodzieży.

I oto teraz właśnie z pomocą przychodzi nam książka — do niedawna zakazana — obrazująca rezultaty wychowania harcerskiego na przykła-

dzie chłopców, którzy przez harcerstwo weszli do konspiracyjnych w czasie okupacji, Szarych Szeregów, a z nich do oddziałów bojowych armii podziemnej.

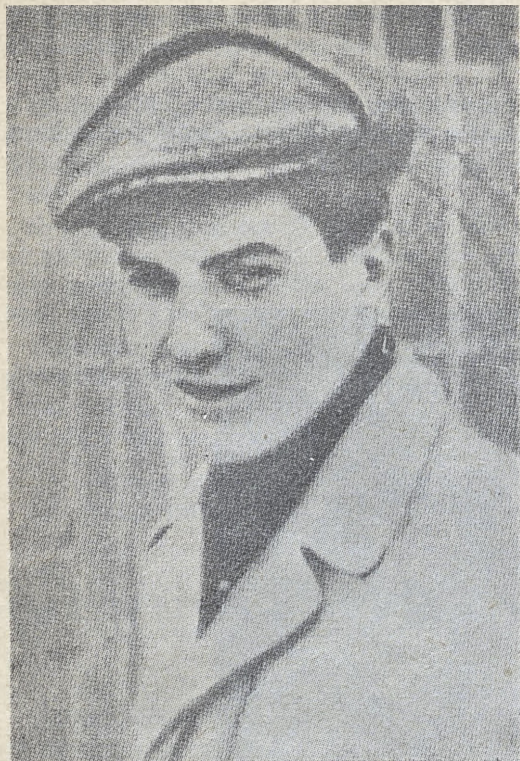
Książka nosi tytuł: **Kamienie na szaniec**; jej autorem jest pedagog i wybitny działacz harcerski, w czasie wojny żołnierz armii podziemnej — Aleksander K a m i ń s k i.



Jest to książka zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych — o młodości. Jest fascynująca. Czyta się ją jednym tchem, bo napisana jest tak ciekawie, że niemal sensacyjnie — i czyta się ją po raz drugi, z uwagą i skupieniem, ze względu na jej treść głęboko wychowawczą, głęboko patriotyczną.

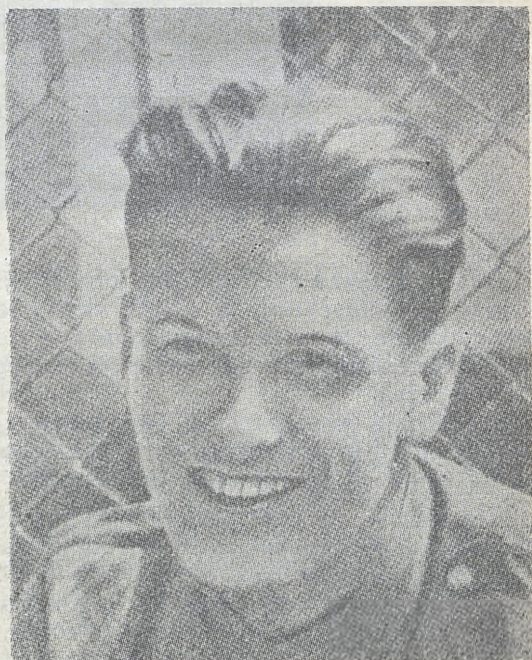
Spróbujmy dać ją do rąk młodzieży, spróbujmy podyskutować o niej w bibliotekach i świetlicach. Co pomyślą o niej, jak ją odczują ci nawet najbardziej trudni i zdemoralizowani?

Nie wątpię, że wstrząśnie ich sumieniem i wyobraźnią. Pewność swą czerpię z doświadczenia, które uczy nas, że każdy nawet zatwardziały grzesznik, czytając książkę — rzecz to wysoce znamienna — bierze zawsze stronę pokrzywdzonego i szlachetnego przeciw mordercy i uciskającemu. Bierze stronę — to znaczy solidaryzuje się w sercu i myślach z prawdą i dobrem. Rzecz prosta, taka jego postawa uczuciowa nie czyni



Jeden z bohaterów „Kamieni na szaniec”, harcmistrz Tadeusz Zawadzki, pseudonim „Zośka”, drużynowy 23 WDH w czasie wojny. Ppor. AK, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Poległ w walce z Niemcami w 1943 r. w wieku lat 22. Jego imieniem nazwany został batalion, który okrył się potem wielką sławą bojową w czasie Powstania Warszawskiego

Podharcistrz Aleksy Dawidowski, sierż. pchor. AK, odznaczony Virtuti Militari. Zmarł z ran odniesionych w akcji pod Arsenalem w 23-cim roku życia. Koledzy nazywali go „Glizdą” ze względu na jego długi wzrost.



go jeszcze, i dodajmy: odrazu, lepszym praktycznie. Uczynić ma to dopiero wychowanie na drodze długiej i żmudnej, zaznaczonej częstokroć nawrotami do nawyków zwykłych i łatwych.

Książka Kamińskiego, bogata powabami pisarskimi i jasnością racji, stać się może poważną p o m o c ą w y c h o w a w c z ą. Nie ma w niej bowiem moralizowania, czego młodzież nie lubi, nie ma deklaratywnego dydaktyzmu; są w niej pokazani ż y w i l u d z i e, stojący wobec niebezpieczeństw, wobec zagadnień wymagających natychmiastowej decyzji, ludzie urabiający swe charaktery w twardziej w a l c e.

Wartość **Kamieni na szaniec** uwielokrotnia się faktem prawdziwości, ścisłego i surowego autentyzmu opisywanych ludzi i zdarzeń. Wszystko bowiem co dzieje się w książce nie jest żadnym tworem fantazji, nie jest powieściową fikcją, nie jest wymyślone. T a k b y ł o. Niechże zobaczą nasi młodzi przyjaciele, jakie przygody przeżywali ich starsi bracia, ile męstwa nosili w swych sercach, jak ofiarnie umieli walczyć i niech — niektórzy z tych czytelników — przeprowadzą porównanie z własnymi przygodami, z własnymi czynami, z własnym ideałem życiowym. Książka Kamińskiego jest zbeletryzowanym, uromansowanym d o k u m e n t e m i na to należy położyć głównie nacisk.

Ta książka wstrząsa wyobraźnią, ta książka uczy w i e r n o ś c i uwydatnia piękno s ł u ż b y narodowej. Cel jej napisania określił autor lakonicznie w dwóch zdaniach:

„Posłuchajcie opowiadania o Alku, Rudym, Zośce i kilku innych cudownych ludziach oraz o niezapomnianych czasach 1939 — 1943 roku, o czasach bohaterstwa i grozy. Posłuchajcie opowiadania o ludziach, którzy w tych niesamowitych latach potrafili żyć pełnią życia, których czyny i rozmach wycisnęły piętno na stolicy oraz rozeszły się echem po kraju, którzy w życie wcielić potrafili dwa wspaniałe ideały: B r a t e r s t w o i S ł u ż b ę.”



Harcistrz Jan Bytnar, pseudonim „Rudy”, ppor AK, odznaczony Krzyżem Walecznych. Zmarł w marcu 1943 r. zakałowany przez Gestapo.

Można by do słów tych dodać jeszcze, że autor miał moralny obowiązek, jako świadek opisywanych zdarzeń i przyjacieli bohaterów książki (znał ich przede wszystkim osobiście, zamieszcza nawet w tekście ich fotografie), miał więc, mówię, obowiązek przekazania współczesnym i potomnym ich czynów, zasnuwanych już teraz mgłą legendy i uskrzydłonych pieśnią. Z obowiązku tego wywiązał się jak wzorowy żołnierz, dając nam relację ścisłą i oddając klimat tych potwornych, nieczłowieczych czasów. Jak film przesuwa się przed oczami czytelnika opowieść o akcjach młodych harcerzy. Więc kolportaż prasy konspiracyjnej, więc gazowanie sal kinowych (pamiętacie? — „wszystkie świny siedzą w kinie”) i tanecznych, więc przenoszenie „grypsów” od uwięzionych.

Później przysły akcje poważniejsze, zadania trudniejsze. Mały sabotaż. Przywrócenie Kopernikowi jego polskiego pochodzenia, manifestowanie rocznic narodowych... A gdy zasnali stu niebezpieczeństw i umieli wychodzić z nich cało — czekał ich zaszczyt walki z bronią w rękach w szeregach oddziałów dywersyjnych Armii Krajowej.

Ta ich działalność, tak sugestywnie piórem Kamińskiego oddana, stanowi chlubną i piękną kartę nie tylko ich bohaterstwa; jest także jedną z najpiękniejszych kart historii zbrojnego ruchu niepodległościowego. Brawurowe odbicie więźniów pod Arsenalem, czyn głośny nie tylko w Warszawie i nie tylko w Polsce; akcja pod Celestynowem; akcja likwidowania posterunków żandarmerii niemieckiej...

Odczytujemy te karty z uczuciem dumy i wdzięczności; ta wspinała młodzież, dojrzewająca w walce, biorąca na swe ramiona ciężar ponad siły, umiała nie tylko pięknie umierać, ale i pięknie żyć.

Zatrzymajmy się na ostatniej karcie życia Rudego. Skatowany w Gestapo chłopak cierpi straszliwie.

„Gdy w godzinie pewnej ulgi, w krótkiej pauzie między bólami, któryś z przyjaciół zaczął deklamować wiersz o tym, jak to będzie za dziesięć lat, Rudy przerwał z uśmiechem.

— Powoli, panowie, spokojnie — i machnął ręką. A po chwili: Skoro już o poezji mowa, powiedz Janku ten wiersz Słowackiego...

Zapanowała cisza. Janek starając się opanować głos mówił „Testament”. Rudy trzymał w dłoni rękę Zośki i szeptem powtórzył sinymi wargami najcudowniejszą ze zwrotek:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,

—————  
Jak kamienie przez Boga rzucać na szaniec...”

Na zakończenie trzeba, aby i w tej notatce wymienić nazwiska bohaterów tej pięknej książki: „Zośka”, pseudonim Tadeusza Zawadzkiego, harcmistrza, drużynowego 23 WDH w czasie wojny; poległ 20 sierpnia 1943 roku pod Sieczychami; odznaczony Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. — „Alek”, pseudonim Aleksego Dawidowskiego, podharcmistrza; zmarł z ran, odniesionych w akcji pod Arsenalem, 30 marca 1943 roku; odznaczony krzyżem Virtuti Militari. „Rudy”, pseudonim Jana Bytnara, harcmistrza; zmarł 30 marca 1943 roku zakatowany przez Gestapo; odznaczony Krzyżem Walecznych.



Niechętnie rozstajemy się z książką, która nas tak głęboko wzrusza. Dajmy ją młodzieży, niech przejdzie przez wiele rąk, niech trafia do serc. Niech będzie wiecznie żywą pamiątką poległych za wolność braci.

Teofil Syga

Alfreda Luczyńska

## KATALOG CENTRALNY W BIBLIOTECE POWIATOWEJ

Reorganizacja zakupu książek w sieci bibliotek powszechnych była zagadnieniem długo dyskutowanym na licznych zjazdach i konferencjach.

Zakup centralny, jakkolwiek teoretycznie w swoich założeniach słuszny, zdawać by się mogło upraszczający technikę zakupu a już niewątpliwie oszczędzający czas bibliotekarzom, w praktyce egzaminu nie zdał. Szukano więc innego sposobu, innych nowych form zaopatrzenia bibliotek w książki. W dyskusjach bibliotekarze domagali się omal że jednogłośnie przekazania zakupu bibliotekom powiatowym, popierając swoje dezyderaty rzeczowymi argumentami. Postulaty te zostały uwzględnione i zaopatrywanie księgozbiorów bibliotek powiatowych i bibliotek gromadzkich powierzono bibliotekom powiatowym. Placówki te staną więc przed poważnym i odpowiedzialnym zadaniem, którego realizacja, zwłaszcza w pierwszym okresie napotka niewątpliwie na wiele trudności. Wszystkich trudności nie sposób obecnie przewidzieć i podać na nie gotowych odpowiedzi. Niektóre z nich będą pokonywane w miarę zdobywania doświadczeń. Nie można jednak liczyć wyłącznie na doświadczenie i praktykę, które z czasem wskażą właściwe formy pracy. Wydaje się, że można i trzeba już dziś rozpatrzyć sposoby odpowiedniego przygotowania warsztatu pracy, aby uniknąć błędów popełnianych dotychczas i zapobiec nowym.

Warunkiem sprawnego, zdecentralizowanego zakupu będzie przede wszystkim odpowiednia reorganizacja terenowych księgarń. Dużą pomocą bibliotekarzom będzie niewątpliwie Informator wydawany przez Bibliotekę Narodową, „Nowe książki” staranniejsze niż dotychczas opracowywane, aktywniej działająca komisja doboru, kartoteki dezyderatów bibliotek gromadzkich i inne znane pomoce mniej lub więcej stosowane w praktyce. Mało znaną natomiast, w nielicznych tylko bibliotekach powiatowych dotychczas stosowaną pomocą jest katalog centralny bibliotek gromadzkich. Katalog centralny ma swoich entuzjastów, ma też i przeciwników.

Artykuł ten ma na celu przekazanie czytelnikom głosów i opinii bibliotekarzy z terenu na temat katalogu centralnego.

Zdajemy sobie sprawę — mówi „opozycja” — że opracowanie katalogu wymaga kilkumiesięcznej intensywnej pracy jednego co najmniej pracownika, a więc oderwania go od innych równie ważnych i pilnych prac, sporządzenie zatem katalogu przeprowadziłoby się kosztem prac innych. Dalej kwestia druków, skąd wziąć karty do katalogu centralnego, jeżeli odczuwa się brak wielu druków do prac bieżących (np.: ka-

talogi alfabetyczne i rzeczowe). Niektórzy bibliotekarze twierdzą, że specyfikacje zakupionych książek mogą zastąpić katalog centralny. Inna wątpliwość: czy użyteczność takiego katalogu skompensuje tak duży wkład pracy?

W zasadzie ogół wypowiedziających się bibliotekarzy zdaje sobie sprawę z użyteczności katalogu. Obiekcje dotyczą raczej czasu i sposobu wykonania.

Konieczność wprowadzenia katalogów centralnych potwierdzają opinie bibliotekarzy, którzy katalogi te już mają i korzystają z ich pomocy. Bibliotekarze ci twierdzą, że na podstawie katalogu centralnego można planować zakup dostosowując go do stanu faktycznego księgozbiorów gromadzkich. Biblioteka powiatowa, mając ewidencję księgozbiorów i karteletki dezeryatów bibliotek gromadzkich, nie musi konsultować doraźnie każdego zakupu z bibliotekarzami gromadzkimi. Widzi się również inne korzyści: katalog centralny umożliwi nareszcie załatwienie palącej sprawy dzieł zdekompletowanych. Istotnie, jest to zagadnienie bardzo ważne, gdyż wiadomo jak wiele cennych i wartościowych dzieł wielotomowych na skutek albo zagubienia tomu, albo też błędów dotychczasowego rozprowadzania książek zalega bezużytecznie półki i powiększa liczbę „cegieł”.

Nasuwa się jeszcze jeden argument przemawiający za użytecznością katalogu centralnego. Jest to sprawa wycofania pozycji zdeaktualizowanych, wydań przestarzałych a zwłaszcza w literaturze popularnonaukowej i społeczno-politycznej, a zastępowanie ich wydawnictwami nowymi, aktualnie ukazującymi się na rynku księgarskim. Przy okazji, dla poparcia wypowiedzi pozytywnych przytoczyć można wiadomość, że katalogi centralne są w powszechnym użyciu w bibliotekach niemieckich i czeskich, a biblioteki te zwiedzane przez naszych polskich bibliotekarzy często są stawiane za wzór dobrej organizacji.

Jakkolwiek obiektywnie rozpatrując sprawę katalogu centralnego dochodzimy do wniosku, że użyteczność jego jest niewątpliwa, to jednak realizacja w poszczególnych bibliotekach mających zwłaszcza nieliczny i słabo przygotowany personel może się spotkać z trudnościami. Dlatego też wydaje się, że centralne opracowanie kart z nadrukiem tytułowym jest pierwszym warunkiem, który usprawni pracę i zaoszczędzi czas. Bardzo cenne będą również wypowiedzi kolegów, mających już doświadczenie w opracowywaniu katalogów.

## INFORMATOR BIBLIOTEKARZA

na rok 1957

224 str. Oprawa płócienna Cena 12 zł

zadajcie w księgarniach „Domu Książki”

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

# Z TERENU

## SZKOLENIE BIBLIOTEKARZA

W pierwszym okresie mojej pracy bibliotekarskiej (w 1950 r.), kiedy to na skutek braku dostatecznego wykształcenia, niełatwo mi było z prowadzeniem biblioteki i popełniałem dużo omyłek i błędów — na myśl mi nie przyszło by szukać, poszerzać swe wiadomości zawodowe przez czytanie fachowej literatury i odpowiednich czasopism. Powoli jednak nastąpiła w tym poważna zmiana, zrozumiałem bowiem, że bez podnoszenia swych wiadomości tak ogólnych jak zawodowych nie może być mowy o należyтым wykonaniu zadań stojących przed bibliotekarzem na wsi w zakresie upowszechnienia czytelnictwa — i wychowawczego oddziaływania na środowisko. Jak to się stało? Otóż wykonując swoją codzienną pracę coraz bardziej wciągałem się w zawód bibliotekarza, lepiej poznawałem, kto i co utrudnia nam pracę i odwrotnie — kto i co może nam pomóc. Zaczęłem wówczas pisać do prasy o swej pracy w bibliotece; o swoich spostrzeżeniach, wynikach, niedociągnięciach itd. wysuwając pewne wnioski i propozycje. Wiele notatek, artykułów wykorzystanych było w tygodnikach społeczno-literackich (przede wszystkim we „Wsi”) i bibliotecznych. Nie trudno się domyślić, że pisanie artykułów skłoniło mnie do brania do rąk różnych czasopism, gazet i szukania odpowiednich artykułów, zwrotów, na których uczyłem się tak pisania jak oceny, krytycznego spojrzenia na wiele zagadnień. Prawdę powiedziawszy mało znajdowałem artykułów na temat upowszechnienia kultury. W dodatku były to po części artykuły ludzi z większych ośrodków, poważniejszych placówek, dyrektorów, kierowników, publicystów, znawców, którzy lepiej wiedzieli co i jak pisać, znając dyktando dla piszących na te tematy.

Czy jednak znali dokładnie warunki pracy, braki, niedociągnięcia, źródła, przyczyny trudności, nikłej działalności naszych placówek upowszechnienia? Czy wysuwane przez nich sposoby usunięcia braków, ożywienia działalności wspomnianych placówek były słuszne i mogły przyczynić się do poprawy, do pchnięcia rewolucji kulturalnej na właściwe tory, by się należycie rozwijała dla dobra jednostki i całego naszego Narodu? Wydaje mi się, że wiele artykułów na temat upowszechnienia kultury było napisanych (drukowanych) dlatego jedynie, aby „coś” na temat, przy okazji (Dni Oświaty, Zjazdów bibliotekarzy) napisać, bo jakże..., zwrócono się więc — do ludzi godnych tego zadania, no i...

Oczywiście były i dobre artykuły i — w każdym bądź razie — zawsze pewien pożytek z przeczytania ich był.

To wszystko: braki, trudności... oraz niepowodzenia w pisaniu, mobilizowało mnie do przeglądania czasopism i gazet; do regularnego coraz bardziej świadomego ich czytania — aż niebawem weszło mi to „w krew” i stało się nawykiem — przybrało charakter samokształcenia.

Śmiało mogę powiedzieć, że takie stałe czytanie prasy, wybranych artykułów, podnosiło względnie rozszerzało mój zasób wiadomości podstawowych — ideologicznych, ogólnych i zawodowych, słowem wiadomości niezbędnych bibliotekarzowi — działaczowi bez względu na zajmowane stanowisko i posiadane kwalifikacje. To uczyło mnie, krótko mówiąc, lepiej widzieć i pojmwować swoje zadania bibliotekarza i lepiej je realizować.

Nie porzesałem jednak na czytaniu prasy. Rozbudzone zainteresowanie pchało mnie dalej do odpowiednich broszur i książek. I tak np. przeczytałem „Z doświadczeń pracy z czytelnikiem w bibliotekach radzieckich”. „Co pisał i mówił Lenin o bibliotekach”, „Lenin o literaturze”, „Do młodzieży”, Safonow, M. i Potapow M. „Praca biblioteczna w rejonie”, Domecki J. Czerniewski A. „Czytelnictwo na wsi”, Korcelli, Dienisjew W. „Praca biblioteki powszechnej”, Kamiński „Świetlica na wsi”, Primakowski A. „Jak korzystać z książki”, Banaczkowski „Jak korzystać z broszur i książek rolniczych”. Poza tym publikacje ściśle fachowe, których jednak był duży brak. Zaś podręcznik Grycza J. „Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie”, w posiadaniu którego byłem tylko przez krótki czas, nie wiele mi pomógł. O wiele lepiej przysłużył mi się i w dalszym ciągu pomaga podręcznik Czarneckiej J. i Rodziewicz Z. „Jak pracować w bibliotece”. Wymienione wyżej publikacje weszły w skład mojej biblioteki podręcznej, powiększanej w dalszym ciągu o odpowiednie pozycje otrzymane, względnie dobierane przez wypożyczanie z P. B. Poza tym w mojej bibliotece podręcznej znajdują się wszelkie materiały bibliograficzne, formy pracy z czytelnikiem, programy wieczorów żywego słowa, no i roczniki czasopism bibliotecznych tudzież „Nowych książek” i „Pracy Świetlicowej”. Ponadto przechowuję artykuły z prasy na interesujące mnie tematy, względnie o których wiem, że mogą się jeszcze przydać mnie samemu, albo czytelnikom.

A. Kowol-Marcinek  
(Włoszakowice)

---

## KOMUNIKAT

### INSTYTUTU KSIĄŻKI I CZYTELNICTWA BIBLIOTEKI NARODOWEJ

W niedługim czasie Instytut Książki i Czytelnictwa rozpocznie wysyłanie do bibliotek powszechnych przykładowych (szkolnych) bibliograficznych kart katalogowych. Będą to karty przeznaczone do katalogu alfabetycznego, z charakterystyką pisarzy polskich i obcych, których dzieła zachowując trwałą wartość artystyczną i ideologiczną, stanowią stałą lekturę szerokich rzesz czytelników. Z początkiem 1957 r. zostanie rozesłana do bibliotek pierwsza partia tych kart, dotycząca piętnastu wybitnych pisarzy polskich — klasyków oraz współczesnych nieżyjących: J. Kochanowskiego, A. Mickiewicza, J. Słowackiego, A. Fredry, J. I. Kraszewskiego, M. Kopnickiej, E. Orzeszkowej, A. Dygasińskiego, H. Sienkiewicza, B. Prusa, W. Reymonta, S. Żeromskiego, K. Przerwy-Tetmajera, Z. Nałkowskiej i J. Tuwima.

Każdą kartą zawierać będzie najważniejsze wiadomości o życiu danego pisarza, w wielkim skrócie omówienie zasadniczych cech jego twórczości oraz tytuły i daty ukazania się najważniejszych jego dzieł. —

W wielu przypadkach wyliczone utwory zaopatrzone zostaną w bardzo zwięzłe informacje o zasadniczej ich problematyce i ocenę ich wartości.

Karta z charakterystyką pisarza, w odróżnieniu od innych, posiadać będzie rozmiary karty rozdzielczej, czyli będzie nieco wyższa od karty formatu międzynarodowego. Na hasło karty umieszczone na jej wystającej części złoży się nazwisko, imię i lata życia pisarza. Należy ją umieścić w katalogu alfabetycznym, bezpośrednio przed dziełami danego autora.

Założeniem tych kart jest ułatwienie orientacji — zarówno bibliotekarzom jak i czytelnikom — w lekturze najlepszych pisarzy. Pomogą też one w przyswojeniu sobie i uporządkowaniu najbardziej podstawowych wiadomości o dorobku polskiej i światowej literatury pięknej, ułatwią poszukiwania wartości książki i w ten sposób przyczynią się do wyrobienia literackiego gustu czytelnika.